Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ROK XLVII. STYCZEŃ — MARZEC 1939. ZESZYT I

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Chyr. 511.331.



INŻ. EUGENIUSZ KWIATKOWSKI W GRONIE KOLEGÓW.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1939.

193.

Lat 20 w Odrodzonej Ojczyźnie.

Dwadzieścia lat... jakiż to ułamek sekundy w dziejach ludzkości, czy ziemi, jaki ogrom czasu w życiu człowieka a jakże rozmaity może być w dziejach narodu i państwa, albo szary nic nie mówiący, przypadkowy zlepek lat, albo doniosły w skutkach, przemyślany, wytężoną przepojony pracą okres dziejów. Dwadzieścia lat w Odrodzonej Ojczyźnie, dwadzieścia lat a jak to już dawno.

Przeżyłem górną i chmurną jesień 1918 r. jako uczeń drugiej gimnazjalnej w Krakowie. Pamiętam to ogromne podniecenie naszej klasy, pamiętam, jak jeszcze we wrześniu, kiedy czekaliśmy na ten wymarzony, wymodlony, serdeczną krwią pokoleń uświęcony dzień wolności, poszły ze ścian w kąt, za piec portrety zbankrutowanych kajzerów, jak na ich miejsce zjawił się, niewiadomo przez którego z nas przyniesiony Biały Orzeł, symbol tej oczekiwanej. Przypominam, z jaką radością recytowaliśmy słowa modlitwy Konrada z Wyzwolenia: „O Boże, pokutę przebyłem i długie lata tułacze. Dziś jestem w własnym domku i krzyż na progu znaczę”.

A potem przyszły złote i burzliwe dni oswobodzenia. Ukradkiem, z wypiekami na twarzy, przeczuwając tylko wielkość owych dni biegliśmy z tłumem, gdy szedł odbijać uwięzionych krzewicieli ducha w kazamatach austriackich.

Z jaką radością wiwatowaliśmy na cześć pierwszej warty polskiej na ratuszu krakowskim. I dziwiły nas tylko łzy na twarzach starych, siwych panów... nie znaliśmy, dzieci, co to łzy radości i szczęścia, jak nie czuliśmy jeszcze piętna i hańby niewoli.

A potem i my wszyscy przywykliśmy i to słońce niepodległości, co cudownie zajaśniało w duszach naszych, stało się chlebem powszednim. Przywykliśmy do tego Orła Białego, powszednim stało się to, że płaszcz Patronki Sodalisów okrył całą polską ziemię a Królowa Korony polskiej zapanowała nad swoim wolnym ludem.

I zakasawszy rękawy zabraliśmy się do pracy, której jakże dużo było. Nie będę wspominał tych wszystkich trudności, jakie spiętrzyły się nagle przed młodym państwem, bo mówimy o nich co roku w czasie święta Niepodległości, pominę te trudy wyścigu, który miał nadrobić sto lat zastoju i cofania, zostawię na boku zabliźnione już niemal rany zadane ziemi polskiej przez wojnę światową i bolszewicką.

Nie dziwmy się, że w świętym trudzie łzy nieraz niedostatku cisnęły się nam do oczu, nie dziwmy się, że na nowych drogach błądziliśmy w ciemności i krew się nieraz lała nawet i bratnia w nieustannej gorączce tworzenia. Nic to, trud i bieda hartuje. Przebrnęliśmy 20 lat wychodząc z chonorem z chaosu i zawieruchy znamionującej każdy wielki początek.

Dziś możemy z dumą stwierdzić jedno: to, co mamy, to zdobyte własną pracą o własnych siłach.

Za niepodległość płaciliśmy krwią pokoleń i roku 1831 i 63. Płaciły za nią i dzieci polskie we Wrześni i bojowcy 1905 r. i legioniści na polach bitew wielkiej wojny i w obozach niewoli Beniaminowa, Szczypiórna czy Marmarosz Sigett.

A kiedy traktaty wielkich mocarstw przyznały nam wolność, to tylko dla stwierdzenia faktu istniejącego, bo sami oswobodziliśmy ziemię z najeźdźcy. I później cała droga dwudziestoletnia od niepewnego jutra państwa „sezonowego" do silnej organizacji państwowej poważanej przez całą Europę znowuż była kroczeniem zbudzonego olbrzyma o własnych siłach.

Samodzielność zaczęła się od tej wojny bolszewickiej, w której młoda, co tylko stworzona armia musiała osłaniać i Ojczyznę i owoce zwycięstw koalicji przed kolosem rosyjskim przy jakże nikłej pomocy ze strony sprzymierzeńców! Ba, nie chodziło o pomoc, ale bodaj o nieprzeszkadzanie. A równocześnie targi dyplomatyczne o każdy skrawek granicy, bo chciwi sąsiedzi i alianci o różnych sprzecznych interesach starali się zostawić jak najwięcej miejsc zaognionych jak Gdańsk, Warmia, Prusy, Mazury, obie ziemie śląskie. Trzeba było się wyzwalać z rąk przyjaciół, co chętnie wiązali nam ręce.

Więc najpierw cięciem szabli Żeligowskiego stwierdziliśmy

polskość Wilna, potem jak uderzenie pięścią w stół padło sławne, jakże rycerskie i rzadko w dziejach dyplomacji słyszane szczere słowa: Panie Waldemaras, pokój czy wojna? Przymierza z Francją i Rumunią były odskocznią. Gdy zaczęli nas nasi przyjaciele z Francji zbyt wyrozumiale traktować jak ubogich dalekich krewnych, zawarlismy traktat o nieagresję z najbliższymi sąsiadami z prawa i lewa okazując światu, że nie my, ale ci wielcy nas potrzebują. A kiedy system Ligi Narodów nazbyt eksploatowany do prywatnego użytku Francji i Anglii począł bankrutować, by w ostatecznym rezultacie pogrzebać Austrię i Czechy oparte o papierowe podpory traktatów, my wsparci na własnej broni w krótkim czasie zyskaliśmy na powadze tyle, ile tamci stracili tak w sprawie litewskiej jak i czeskiej. Prawda, że karta tego okresu historii jeszcze nie zamknięta i rola, jaką mamy do odegrania w niej, zależy tylko od naszej spoistości i siły wewnętrznej.

A rachunek spraw wewnętrznych wykazuje znów sporą nadwyżkę plusów. Były tam wzloty i upadki, zyski i straty, lecz bilans jednak dodatni.

Więc najpierw ta w genialnej zrodzona głowie duma: radość i bezpieczeństwo narodu — armia. I szkoły mimo 9 milionowego, przyrostu naturalnego w ciągu tych dwudziestu lat zmniejszyły ciemnotę o dziesięć procent analfabetyzmu. I rozbudowa przemysłu, który trzeba było od początku stwarzać... wystarczy jedna cyfra — corocznie przybywa nam 10 tys. przedsiębiorstw przemysłowych, a w ostatnim roku 18 tysięcy.

Budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego szybkością swoją przewyższa znacznie polskie tempo budowy Gdyni. Jedna Stalowa Wola w przeciągu dziesięciu miesięcy od ścięcia pierwszej jodły osiągnęła cyfrę kilku tysięcy mieszkańców i parę całkowicie uruchomionych fabryk.

Wzrosła wydajność pracy robotnika bez sztucznych metod stachanowskich: samego węgla w 37 roku wydobyliśmy o 7 milionów więcej niż w 36 — Gdynia w ciągu tylko dziesięciu lat stała się największym portem Bałtyku. Z dziesięciu tysięcy ton przeładowanych w porcie gdyńskim zrobiło się 9 milionów ton w roku 37. Zbudowaliśmy nowy port, Władysławowo, rozbudowujemy stary port Rzeczypospolitej, Puck, rośnie flota handlowa i wojenna z dnia na dzień, choć nie imponuje jeszcze cyframi, ale celowością i nowoczesnością urządzeń.

Zbudowaliśmy 1744 km. nowych dróg kolejowych, 18 tys.

kołowych, twardych nawierzchni, uregulowaliśmy 15 tys. km. naszych rzek.

Radiofonia nasza o dziesięciu silnych stacjach nadawczych objęła zasięgiem detektorowym cały kraj i dobiega miliona odbiorców.

Czyż trzeba jeszcze wymieniać setki Domów Bożych, szpitali, przytułków, sierocińców, instytutów naukowych, ośrodków wychowania fizycznego i tysięcy innych dzieł pracy naszej dokonanych w zbożnym trudzie rzesz pracujących?

To byłby w ogólnych zarysach nasz dorobek materialny lat dwudziestu. Było nam nieraz ciężko, lecz nie daliśmy się. Nauczyliśmy się jednej, zwłaszcza w ostatnich pełnych napięcia dniach, lekcji życiowej: zbiorowa wola i gotowość obronna narodu mocniejszy walor mają niż wątpliwa pomoc przyjaciół z interesu a nawet środki materialne.

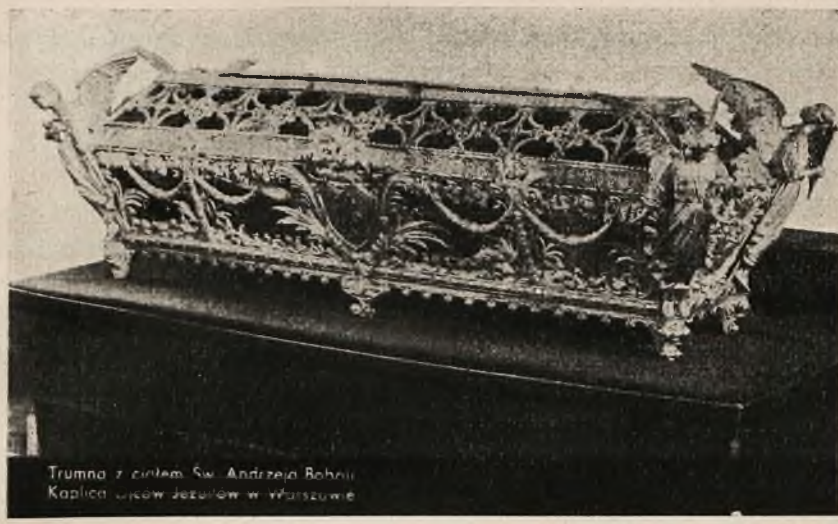
To jest nasz dorobek moralny równie ważki jak cyfry dorobku materialnego.

Pamiętajmy, że egzamin z tej lekcji życiowej zdawać nam przyjdzie jeszcze, bo karta Europy nie ustalona. Oby chwila egzaminu zastała nas nie tylko z głową na plecaku, jak mówił Mussolini, a z bronią w dłoni... wszystkich.

T. Kornecki.



Dom pisarzy T. J. w Warszawie, przy którym ma stanąć kościół św. Andrzeja Boboli.



Trumna z ciałem Św. Andrzeja Boboli
Kaplica Ojców Jezuitów w Warszawie

Z NOWYM ROKIEM.

Wigilijna wieczerza z opłatkiem, z staropolskimi kolędami, gwiazdka, choinka oraz Pasterka, te skarby chrześcijańskie, polskie i rodzinne — dobrze usposabiają i przygotowują nasze umysły i serca do głębokich i poważnych rozmyślań na ostatni dzień grudnia i roku.

Spojrzenie w przeszłość, rzut oka na rok ubiegły przypominają nam dobrodziejstwa Boże, pobudzają do wdzięczności, leczą naszą oziębłość.

Przed 35 laty w naszym pisemku na tym miejscu (w r. 1904, zeszyt 42) nieodżałowanej pamięci O. Jan Nuckowski umieścił głębokie rozważanie o czasie, przytaczając między innymi zdanie pogodnego Wirgiliusza:

Sed fugit interea, fugit irreparabile tempus, a swe rozmyślanie zakończył serdecznym życzeniem, aby Nowy rok był dla wszystkich jak najkrótszy w ciągu swej teraźniejszości, jak najdłuższy w swej przeszłości, nieskończony w swej przyszłości.

Historia dlatego nazwana słusznie została mistrzynią życia, że rozmyślanie nad przeszłością przygotowuje nam lepszą przyszłość zarówno dla jednostki, jak dla ogółu, dla społeczeństw i narodu.

Dziś naród Polski po 20 latach niepodległości jest zupełnie czymś innym niż w r. 1914 albo 1918. Dziś akademicy i młodzi żołnierze to już ludzie urodzeni w wolnej Polsce, a więc wychowani i wykształceni w nowej, polskiej szkole i w zupełnie odrę-

bnych warunkach, ale tego wszystkiego wielu młodych nie docenia.

Nawet ostatni rok ubiegły był w tym okresie jakby przełomowym pod wielu względami oraz szczęśliwszym, bo otrzymaliśmy od Opatrzności Bożej nadzwyczajne łaski i dobrodziejstwa. Więc przypomnijmy sobie ważniejsze przynajmniej.

Dręczył każdego myślącego Polaka ten wrogi stosunek Litwy da Polski trwający tak długo, przekreślający, a nawet depczący dawną unię. Czuliśmy, że to młode pokolenie litewskie wychowywane w nienawiści potęgującej się z dnia na dzień, nieznające polskiego języka, historii ani kultury, już się nigdy do nas nie zbliży, ale w swej ślepocie, z nieznajomości Polski płynącej, wyrośnie na wrogiego sąsiada. Bóg zrządził, że stosunki te uległy choć częściowej zmianie i jest nadzieja uzasadniona, że bliższe poznanie młodego pokolenia wyleczy się z tych uprzedzeń i wszczepianej w ciągu ubiegłych lat nienawiści.

Kanonizacja św. Andrzeja Boboli i triumfalny powrót jego męczeńskich szczątków na Ojczyzny łono oraz wciąż wzmagajaca się jego cześć w stolicy przy jego trumnie, czyż to nie wielka łaska Boża, na którą czekało tyle pokoleń?

Uchronił Bóg świat cały i naszą Ojczyznę od już bardzo bliskiej i groźnej wojny, które to niebezpieczeństwo zakończyło się tak szczęśliwie, że 250.000 rodaków śląskich po 600 latach wróciło do Macierzy, to też nic dziwnego, że cała Polska serdecznie Bogu za to dziękowała, a ukochaną armię narodową obrzucała kwiatami.

Radujemy się również, że młodzież szkolna, uniwersytecka i gimnazjalna, owszem nawet pozaszkolna w Związku Katolickim coraz więcej pomimo wrogiej agitacji i bezbożnych zakusów garnie się do Boga, Kościoła i Królowej Jasnogórskiej.

Na rachunek również ubiegłego roku należy zapisać publiczny i śmiały zwrot całego społeczeństwa przeciw masonerii i żydostwu, które były i są najniebezpieczniejszym wewnętrznym wrogiem Polski i jej wiary.

Prawda, że były w tym roku i dni smutne, gdy nam ubywało wielkich ludzi, ale oni szli zwykłą drogą wszystkich: po pracy wezwał ich Bóg na spoczynek i nagrodę, więc i za nich należy się od nas Bogu wdzięczność, żeśmy mieli sławnego poetę i gorliwego katolika w osobie ś. p. Karola Huberta Rostworowskiego. Cała Polska znała i opłakiwała śp. Ks. Józefa Kłosa, redaktora Przewodnika Katolickiego. Opłakiwało Wilno śmierć rektora uniwersytetu Mariana Zdziechowskiego, Poznań lekarza i profesora śp. Pawła

Gantkowskiego, a wojsko Belinę Prażmowskiego, wznowiciela rycerskiej, polskiej kawalerii.

Ojczyzna potrzebuje wciąż zastępców na miejsce ustępujących. Myśli o wychowaniu tych następców wielu.

„Dzisiejsza inteligencja polska, a więc kierująca, odpowiedzialna za państwo warstwa społeczna, jest w dalszym ciągu nieodrodną spadkobierczynią minionej szlachetczyzny, leniwej, powierzchownej w pracy, skłonnej do kłamstwa i blagi, rozmiłowanej w egoistycznym, biernym kwietyzmie, nieświadomej należycie odpowiedzialności każdej jednostki za losy całego społeczeństwa, bez zainteresowań praktycznych i gospodarczych („antygospodarczość psychiki"), obojętnej wreszcie na los biedujących i wyzyskiwanych mas ludowych.

Ażeby szkoła mogła skutecznie walczyć z tymi wszystkimi ułomnościami charakteru, musi zarzucić swoją tradycję skrajnie intelektualistyczną a stać się w pierwszym rzędzie szkołą wychowawczą, „woluntarystyczną" z celem zasadniczym: kształcenia woli młodego pokolenia.

Bez pracy nad rozwojem woli wszelkie inne zabiegi wychowawcze są bezcelowe, ale wolę kształtuje tylko czyn, czynny udział w życiu.

Praca przymusowa (w tradycyjnej szkole intelektualistycznej), słabo ożywiona zainteresowaniem, bierna i receptywna postawa ucznia wobec niej, jego ciągłe obracanie się tylko w zaklętym kole słowa, a brak czynu materialnego i społecznego nie sprzyja rozwojowi woli.

Ten fakt narzuca szkole pragnącej wychowywać przymus rozbudowy swego życia i wychowanie młodzieży czynnym udziałem w jego różnych formach i dziedzinach, przymus uczynienia życia szkolnego bogatszym, różnorodniejszym, a więc bardziej wychowawczym".

(**Muzeum z. 3. 1938 Ł. Łopuszański — K. Brończyk**).

Pamiętać jednak należy, że w wyrobieniu woli najważniejszym czynnikiem jest wiara i środki nadprzyrodzone, wypływające z Sakramentów: beze mnie — mówi wyraźnie Chrystus — nic nie zrobicie, a Duch św.: „Błogosławiony lud, którego Panem jest Bóg jego. Dużo światła na tę sprawę rzucił niedawno Pius XI.

* * *

„Obok waszych studiów nad dobrą i pogodną archeologią — mówił Ojciec św. — uprawia się w krajach niezbyt odległych bar-

dzo smutną i złośliwą archeologię. Odgrzebano na nowo postać Juliana Odstępcy, sprawcy prześladowań, które nie miały być i nie były najgwałtowniejszymi i najkrwawszymi, lecz za to najbardziej podstępnymi, ponieważ do energii łacińskiej dołączyła się chytrość grecka i nie mogło w niej braknąć — i nie zabrakło, — apostoła takiego, jakim był Judasz. Takie prześladowanie, któremu się ciągle zaprzecza, istnieje w Niemczech i Austrii. Co dnia otrzymujemy na Naszym biurku dokumenty wciąż nowe, bardzo pewne, dobrze skontrolowane, i zawsze obfitujące w rzeczy smutne i najgorsze groźby.

Nikczemność i kłamstwo idą w parze i powraca się istotnie do Juliana Odstępcy, a nawet Nerona — przez przypisywanie chrześcijanom odpowiedzialności za prześladowania, którym podlegają, — bowiem Neron był pierwszym, który na chrześcijan zwalał odpowiedzialność za pożar, użyty jako pretekst do rozpętania przeciw nim prześladowania. To dzieje się co dzień a boleść Nasza, która zawsze jest bardzo głęboką, gdy widzimy rażonych nawet najmniejszych z Naszych dzieci, jest tym większa, że widzimy atakowaną uświęconą purpurą osobę Wysokiego Pasterza".

„W ciągu naszych przeszło 80 lat życia — mówił dalej Papież — wieleśmy widzieli rzeczy i właśnie wspomnienia z Naszego długiego życia utwierdzają Nas w przekonaniu, że sprawy wielkie posłuszne są woli Boga a nie rękom ludzkim. Na progu Naszego wieku męskiego widzieliśmy Napoleona III, który, zdawało się, jednym gestem, jednym mrugnięciem oka, dominował nie tylko nad Europą, ale i nad całym światem. Biedny Meksyk wie coś o tym... A potem ujrzeliśmy, jak wpadł w płomienie Sedanu.

Później widzieliśmy hegemonię Bismarka, który w Wersalu, u bram pognębionej stolicy, przystępując do zakładania Cesarstwa Niemieckiego, oświadczał: „Budujemy na czasy wieczne!" I oto także Bismark padł, by ustąpić miejsca nie sławnemu strategowi jak Moltke, lecz nieznanemu generałowi Caprivi. Jeszcze później widzieliśmy hegemonię Wilhelma II, bóstwa swego narodu, który wkroczywszy w zawieruchę wielkiej wojny musiał z niej wyjść pozbawiony korony i wolności.

A co do samej wojny, poznaliśmy ją z bliska, gdyśmy w pełnym jej biegu dwukrotnie przemierzali Europę i to w regionach, gdzie najbardziej szalała. Przypominamy sobie, że choć wszystko kazało przewidywać zwycięstwo Niemiec, choćby tylko z powodu olbrzymiego ich przygotowania, tymczasem zwycięstwo przypadło nie umiejętności przygotowania, lecz sile niespodziewanej. Chciano

także twierdzić, że po wyjściu z wielkiej wojny świat przejdzie do wielkiego pokoju i oto świat nigdy nie był tak bardzo w wojnie jak w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Myślano, że po wojnie świat zwróci się na prawo, a oto w pierwszym okresie po wojnie zwrócił się właśnie na lewo".

„A obecnie — mówił dalej Ojciec św. — widzimy jeszcze podnoszące się, wciąż podnoszące się te hegemonie, więcej lub mniej zamaskowane, widzimy prawdziwą konkurencję hegemonij w Europie, w całym świecie. Z niepokojeniem zapytujemy: co możemy jeszcze ujrzeć? Powtarzamy ustawicznie przed Bogiem, że bardzo bylibyśmy Mu wdzięczni, gdyby zechciał dać Nam dobrą śmierć, która by była odpoczynkiem dla starego i nad miarę utrudzonego pracownika. Dodajemy jednak także, jak staruszek św. Marcin:

„Jeśli cośkolwiek możemy jeszcze uczynić dla dobra ogólnego. dziej się wola Twoja, Panie!"

„Dla dobra ogólnego! — oto Nasza polityka, bo kłamstwem, nigdy dość nie napiętnowanym kłamstwem, przypisywanie Stolicy św., Papieżowi, uprawiania polityki, która nie jest ku chwale Boga i dobru dusz. Taką politykę uprawialiśmy i dalej uprawiać będziemy, dopóki Bóg udzieli Nam siły, możliwości i łaski!" (KAP)

* * *

Rok ubiegły jest nową granicą przy odbudowie Polski. Wicepremier Inż. Eugeniusz Kwiatkowski pięknie skreślił ubiegłe 20-lecie w swej katowickiej mowie, z której choć pewien ustęp, aby nie zaginął, tu przytaczamy.

„Przez setkę lat ginęli i marli ludzie w Polsce — z wiarą nieopartą na żadnej realnej rachubie, z wiarą skłóconą z rzeczywistością, że przecież przyjdzie ten dzień zwycięstwa i wyzwolenia. Z tą samą wiarą ginęli żołnierze 1831 i 1863 roku, z tą samą myślą zamykali oczy i koledzy nasi, legioniści Piłsudskiego, i powstańcy śląscy czy wielkopolscy. I nadszedł — wielki w swym realizmie prostoty, tak ważki i tak szary, tak radosny i tak bezlitośnie odsłaniający bezbrzeżne zniszczenia Polski — dzień 11-go listopada 1918 roku.

Już wówczas — może podświadomie — widzieliśmy, że jesteśmy najszczęśliwszym pokoleniem Polski na przestrzeni 300 lat.

Ale któż w 20-ym wieku, po tylu doświadczeniach i tylu rozczarowaniach, po przeżyciu tylu zdrad i tylu gwałtów międzynarodowych, w atmosferze tak bezbrzeżnie cynicznego egoizmu silnych, mógłby jeszcze łudzić się, że bezprawie nie uderzy kiedyś o nasze

granice, że zdrada obcych nie wyskoczy przeciwko nam właśnie w chwili naszej słabości, że nie będą szczepione wśród nas niewidzialną obcą dłonią zarazki rozkładu, anarchii, niewiary we własne siły, jad fałszywych oskarżeń i niekończących się sporów o rzeczy małe, aby tylko zasnuć trującym, gęstym gazem naszą drogę ku wielkości, ku potędze, ku dobrowolnej zwartości narodu polskiego?

Czy trzeba ostrzegać, że świat, który zdeptał wszystkie zasady prawne i wszystkie autorytety — nie może nikogo przepoić zaufaniem i spokojem na bliższą i dalszą przyszłość?

Należy codziennie przypomnieć w Polsce, że zawsze możemy liczyć tylko na siebie samych, że cały — bez reszty — ciężar odpowiedzialności za losy Państwa Polskiego spoczywa dziś przede wszystkim na Polakach. Do tej zasady musimy przystosować nie tylko nasze działania, ale co ważniejsze i nasz sposób myślenia i reagowania na sprawy publiczne.

20-lecie niepodległości państwa jest dobrym momentem — nie tylko dla uroczystości i wiwatów — ale i dla obejrzenia się wstecz i zrobienia bilansu siewu i zbioru, dla odrodzonej Polski.

Osobiście jestem obecnie po raz dziesiąty członkiem Rządu Polskiego.

Wypowiem więc moje najgłębsze przekonanie, poparte nie fantazją lub nastrojem indywidualnym człowieka, ale olbrzymim materiałem dowodowym.

Rachunek naszych błędów, pomyłek, niedociągnięć, a przede wszystkim braków jest duży. Ale nie umiałbym wskazać w Europie drugiego narodu, który z tak znikomymi zasobami w ręku, tak spętany przez okoliczności i warunki, mógłby wykazać się tak olkrzymim dorobkiem pozytywnym jak Polska. Trzeba naprawdę wyjątkowej ślepoty, trzebaby mózg zalać żółcią, a oczy przesłonić zacietrzewieniem politycznym, by tego oczywistego faktu nie dostrzec. Gdybyśmy mieli współcześnie budować Polskę z niczego — to zadanie byłoby większe, ale mniej oporne, niż to, które spadło na naród nasz w 1918 r. Mieliśmy trzy obce sobie Polski — obce gospodarczo i politycznie, nieufne i w zainteresowaniach nastawione ekscentrycznie, psychicznie rozbite, fizycznie wyniszczone do granic ostatecznych, obskoczone przez uzbrojonych wrogów stopić w jednorodny organizm, zdolny w pierwszym rzędzie do tego, aby żyć i walczyć o swą niepodległość.

Dziś nasz instrument produkcyjny i organizacyjny dla tych dwu wstępnych celów doszedł do takiego rozwoju, że możemy nie tylko

zaopatrzyć siebie, ale możemy pomóc i innym narodom w wyżywieniu się i organizowaniu obrony. Mamy obce dokumenty w ręku, stwierdzające, iż największe potęgi świata uświadamiają sobie, iż w tych dwu dziedzinach poczyniliśmy w latach niepodległości imponujące postępy. Mamy całą gamę faktów, stwierdzających, że potencjał produkcyjny w obu dziedzinach w razie potrzeby możemy b. znacznie i szybko podwyższyć.

Spójrzmy na cuda Polski: czy zapomnieliśmy już o tych pustyniach piaszczystych przy brzegu naszego morza? Tam tętni dziś życie tak bujne, tak twórcze i tak gospodarcze — jak w żadnym zakątku Europy.

Wsłuchajmy się w mowę dorosłych i dzieci tu na Śląsku, tej dziś najbardziej polskiej i aktywnej narodowo dzielnicy, wejdźmy do szkół i do fabryk, do nowych osiedli i nowych domów robotniczych i odpowiedzmy sobie samym, czy nie nastąpił tu cud takiej odbudowy potęgi polskości, o jakiej przed kilkunastu jeszcze laty nie mogliśmy marzyć?

Gdybyśmy w skrócie filmowym mogli w ciągu jednej godziny ujrzeć syntezę 20-lecia pracy polskiej, to wydawałoby się nam, że to o inny naród i inny kraj chodzi. Rosłyby w oczach naszych olbrzymie i małe budynki, wyrastałyby obwałowania nad rzekami, jakieś staroświeckie koleje zmieniałyby stopniowo wagony, parowozy, by dochodzić do początków tradycji elektrycznej, dreny rozrastały się w ziemi, drogi poczęły się pokrywać twardą nawierzchnią, uzdrowiska weszłyby na drogę europeizacji, rozrastałaby się sieć banków, szkół, uniwersytetów, szpitali, lecznic, zbiorów muzealnych, rozrastałaby się potężna sięć pocztowa, telefoniczna i radiowa, krystalizowałaby swe zadania i swe urządzenia opieka społeczna, zmieniłyby wygląd zewnętrzny nasze miasta. Spójrzmy dziś na naszą stolicę: Warszawę. Czyż jest to to samo miasto, które znaliśmy przed wielką wojną w zewnętrznym wyglądzie, jako bramę ducha i cywilizacji wschodu? Czyż w chwilach wewnętrznego wyzwolenia od nałogu sprowadzania każdego zagadnienia do pytania: czy dokonał tego „nasz człowiek" — nie musimy przyznać w duchu, że w ciągu ostatnich kilku lat Warszawa wypiera systematycznie znaki niewoli i stwarza nieprzemijające pomniki polskiej pracy i polskiej cywilizacji? Czyż jest obce naszej świadomości narodowej, że realizują się rzeczy nowe i potężne i w Centralnym Okręgu Przemysłowym i na Kresach Wschodnich, w dziedzinie przemysłu i elektryfikacji, w zakresie gospodarstwa i obrony? Sejm roku 1919 nakazał ówczesnemu ministrowi skarbu, by na odbudowę

kraju zaciągnął zagraniczną pożyczkę w wysokości 5 miliardów franków. Wydano odpowiednią ustawę. Byłoby naprawdę przesadą, gdybyśmy chcieli oskarżać ówczesny rząd, że nie zrealizował tak pięknej ustawy. Ale bez kontraktu pożyczkowego dwukrotnie większą sumę włożył zbiedzony naród polski. Własnym wysiłkiem odbudował Polskę.

Kapitał przemysłowy i handlowy, choć opornie i powoli, ale zdecydowanie przesuwa się w polskie ręce. Narasta polska ekspansja handlowa, mnożą się wartości kulturalne i społeczne.

Nie zastój i wegetację, a tym bardziej nie martwotę, lecz życie twórcze, bujne i zdrowe przynosi historia 20-letniego wysiłku narodu naszego w okresie jego wyzwolenia politycznego.

A wreszcie czyż obiektywizm nie nakazuje wyznać, iż w polityce zewnętrznej byliśmy przejęci z najwyższym umiarem i rozwagą duchem pokoju i duchem honoru? Nie szukaliśmy nigdy zaczepki, a każdy czyn realnie demonstrowanego sojuszu, przyjaźni czy życzliwości staramy się odwzajemnić wielokrotnie. Wykluczaliśmy z naszego repertuaru myślowego wszelkie uczestnictwo w jakichkolwiek intrygach i spiskach międzynarodowych. Domagamy się szacunku dla nas i wiemy, że wszelkie lekceważenie choćby najsłabszego partnera jest doradcą fałszywym i w konsekwencjach zgubnym. Znamy wartość pokoju, gdyż dla nas reprezentuje on wartości nieskończenie wyższe, niż dla wielu innych, sytych i wszechstronnie zaasekurowanych narodów. Celem naszym — to odrobienie braków minionych stuleci; celem naszym — to walka o realizację pomyślniejszego bytu milionowych mas ludu polskiego. Celem naszym — jest ugruntowanie zachodniej cywilizacji i rozwój własnej, polskiej i chrześcijańskiej kultury na ziemiach polskich. Jesteśmy świadomi, że te cele mogą być realizowane tylko w okresie długotrwałego pokoju. Wojna jest wrogiem tych celów, które są nie tylko celami obecnego rządu i w szczególności ministra spraw zagranicznych, ale trwałymi celami narodu polskiego.

Niemniej nie zapominamy ani na chwilę, w jakim to świecie żyjemy współcześnie. To też daremny trud — jeżeli ktokolwiek spekuluje na naszą naiwność czy bojaźń dyktującą odsuwanie dojrzałych konfliktów na później. Usiłujemy rozstrzygnąć je we właściwej chwili. Pragniemy przebić się drogą prostą — do jasnej sytuacji wpośród narodów Europy. I w tym marszu nie ma między nami różnic. Całe społeczeństwo polskie — solidarne i zwarte — stoi przy marszałku Śmigłym, gdy jako wódz naczelny prowadzi naprzód karne i mocne i z każdym miesiącem coraz mocniejsze

szeregi naszej narodowej armii. Polska wie, że może zawsze liczyć na swego wodza, a naczelny wódz wie, że w chwilach napięcia maszeruje równym krokiem z armią cały — całą duszą oddany mu naród.

Może kiedyś więc i nasi przyjaciele i nasi nieprzyjaciele zrozumieją tę dziwną dla nich prawdę, że Polacy mogą się spierać i ścierać o różne rzeczy, ale na zewnątrz pomaszerują solidarnie i entuzjazmem swym rozbiją niejedną siłę i niejedną intrygę, która do kalkulacji politycznej przyjmuje tylko elementy ściśle materialne.

Wówczas to zrozumieją, że choćby się zjechało czterdziestu mężów stanu ze wszystkich części świata, to dla ich dobrego humoru i spokoju my nie poświęcimy ani piędzi polskiej ziemi, że w każdą chciwą łapę uderzymy niezwłocznie szablą bez chwili wahania czy słabości, tak samo jak odwrotnie każdy krok rzetelnej zgody i współpracy odwzajemnimy chęcią pokojowego rozwiązania najtrudniejszego choćby problematu, jak długo rozwiązanie mieścić się będzie w granicach wysoko pojętego honoru i niewzruszalności naszych praw państwowych.

Zgadzamy się bowiem z twierdzeniem historyka, który mówi: interesy wchodzą łatwo ze sobą w układy i kompromisy, honor i sumienie nigdy".

* * *

Na sądzie Bożym nie będą stawać ani partie ani klasy ludzi, lecz tylko każdy z nas osobiście będzie oceniany; życzymy więc z nowym rokiem każdemu z naszych Przyjaciół, aby sam przez swą pracę i ofiarę zebrał jak najwięcej zasług u Boga, aby na sąd Boży stanął z pełnymi snopami dobrych czynów, z duszą ozdobioną pięknymi cnotami jako owocami woli silnej, zahartowanej w walce i codziennej orce, aby stanął przed Bogiem, jako żołnierz Chrystusa Pana, co za jego Królestwo na ziemi walczył i zwyciężał. W ten tylko sposób rok nowy stanie się nieskończony w swej przyszłości, tak bowiem mamy pracować i walczyć za ojczyznę ziemską, aby nie utracić niebieskiej, jak nas przestrzega Skarga.

Tajemnic roku przyszłego nie odgadniemy; może przy nazwisku niejednego z czytelników dadzą krzyżyk; niejeden z nas już straci możność zarobku na wieczność, ale to pewne, że będziemy zdawać rachunek przed Bogiem za każdy z 365 dni roku przyszłego, który będzie nam dany, abyśmy Boga w nim chwalili, Jemu w tym dniu służyli a w ten sposób zarobili na emeryturę w niebie. Tysiące ludzi dziennie umiera, a o niektórych tylko, sto-

sunkowo bardzo nielicznych, czytamy wspomnienia pośmiertne, ale „w wiecznej pamięci u Boga będzie sprawiedliwy". Niesprawiedliwemu nawet marmurowe pomniki nic nie pomogą: „mors peccatorum pessima".

Na wieczornym nabożeństwie ostatniego grudnia, zanim zaśpiewamy „Ciebie Boga Chwalimy", w pokutnej pieśni „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy", uznając nasze marnotrawstwo czasu i licznych łask, udzielonych nam przez Boga, aby przez skruchę serca uzdolnić się do nowych choć niezasłużonych łask, i błogosławieństwa na Nowy Rok.

Że katolicyzm w Polsce krzepnie, że miłość Kościoła wzrasta, że Polska brzydzi się bezbożnictwem, najlepszym dowodem jest wzrost katolickiej prasy. Dzienniki i czasopisma złe i przewrotne są w ogólnej pogardzie i mało mają płatnych czytelników, natomiast setki tysięcy mają prenumeratorów dzienniki poważne i dobre miesięczniki i tygodniki katolickie.

Jeden z wybitnych dziennikarzy i znawców polskiego społeczeństwa pisze:

„Idziemy naprzód. Myśl narodowo-katolicka w Polsce, ta, której krzewienie w Europie i świecie jest misją dziejową naszego narodu, pogłębia się z każdym miesiącem, ogarnia coraz nowe dziedziny. Przebudowa i poszerzenie serc postępuje ciągle, choć może niedostrzegalnie. To ważne, to ważniejsze od tych wszystkich niedociągnięć, z jakimi się codzień spotykamy w konkrecie życia polskiego, nie pamiętając nieraz, że tylko 20 mamy za sobą lat odbudowywania państwa, że nie odrazu Kraków zbudowano." (St. Piasecki. Prosto z mostu)



PRASA HISZPAŃSKA.

Jestem prasa męczeńskiej Hiszpanii! Przychodzę budzić sumienia katolików! Przychodzę bić na alarm, na trwogę, na baczność!!! Czy słyszycie? Czy dochodzi was jęk niewinnie mordowanych ofiar przez bolszewicką hydrę? Czy wasze czcionki drukarskie drgają wzruszeniem, gdy piszą żałobne karty męczeństwa hiszpańskich katolików?... Czy widzieliście to, co ja widziałam?... Oh! zgroza myśleć, zgroza mówić...

...Bo oto widziałam księży zakopanych żywcem do ziemi, widziałam zakonnice i zakonników ukrzyżowanych głową na dół i konających w strasznych cierpieniach... Snuje się za mną obraz płonących na krzyżach, jak żywe pochodnie. — Widziałam bezdenną, straszną rozpacz młodziutkich dziewcząt hiszpańskich, których godność kobiecą zdeptano, sponiewierano sromotnie... — Słyszałam jęk mordowanych niewinnie dziatek i krzyk bolesny kobiet katolickich, męczonych bestialsko przez komunistów... Widziałam płonące świątynie Pańskie, a w nich rzesze wiernych katolików, których ciała zwęglone, spalone, zdały się wołać ku niebu: „Dla Ciebie, o, Chryste"!

Cała ziemia hiszpańska — to jedno morze krwi, łez, trupów, jęków i zgliszcz, to jedna wielka mogiła, jedno olbrzymie cmentarzysko. — Jestem w ciężkiej żałobie, serce me krwią spływa z bólu, lecz rozpiera je szlachetna duma, że pochodzę z narodu, który nie tylko samych judaszów i służalców szatana wydaje, lecz posiada nieustraszonych obrońców wiary, w sercach których nie umarł Bóg, ale żyje. — Rosną z dniem każdym zastępy bohaterskich powstańców, tych jakby nowoczesnych krzyżowców, którzy stanęli do walki w obronie Boga, Jego świętych praw, w obronie ludzkości przed zalewem komunizmu. — Powiewa nad nimi zwycięsko sztandar Chrystusa, krzyż dzierżą w dłoni, na piersiach szkaplerze, a na ustach: „Króluj nam, Chryste"! I zwyciężają... Piszcie o nich w Polsce, niech Polacy wiedzą, że są w Hiszpanii bohaterzy, którzy dla Chrystusa i dla Ojczyzny poświęcają serca, mienie i życie...

To, co dzisiaj jest w Hiszpanii, może być u was jutro — uderzajcie na alarm! Niebezpieczeństwo zalewu komunistycznego grozi każdemu dzisiejszemu państwu — a zalew czerwonej zarazy tak tragiczny w skutkach! — Piszcie i bijcie czarnymi czcionkami miliardy słów: „czuwaj"! — Niechaj to jedno słowo „czuwaj!" leci

po katolickiej Polsce, niech budzi uśpionych i pobudza do czynu. Niechaj, kto w Boga wierzy, wstępuje do szeregów Akcji Katolickiej! Niech każdy świadomy swej odpowiedzialności katolik popiera prasę katolicką, aby na całym świecie panował tylko Chrystus Król i Jego święta Ewangelia!

Zamiatając schody...

Gdy młody człowiek przybywa na Kurs Dywizyjny lub do Szkoły Podchorążych, uczy się nie tylko tych czy innych regulaminów, wyszkolenia strzeleckiego czy bojowego itp. ale i — często mu dotąd nieznanych — czynności: sprzątania, czyszczenia butów itd. I tak zajęcia młodego żołnierza można podzielić na takie, które wywołują u niego silne zmęczenie fizyczne, oraz na takie, które wymagają od niego przełamania swojej woli:

...ale bądźmy szczerzy wobec siebie! Są to dla nas — zwłaszcza z początku — rzeczy trudne, uciążliwe i przykre i... wielu z nas zniechęcające. Czy słusznym jest to niezadowolenie i te głosy, które czasem w naszej duszy odzywają się, gdy spełniamy uciążliwą, jak walka na bagnety, lub przykrą jak zamiatanie schodów, czynność?

Pewnego razu zamiatając właśnie schody zamyśliłem się nad tym i choć dostałem „zmywę" za „zagapienie się", nie żałuję tej chwili, gdyż właśnie wtedy zrozumiałem pewne rzeczy...

Szczęście — zależy od naszego spojrzenia na świat; musimy rozumieć życie i nie wolno nam — pod karą beznadziejnego zwątpienia — pominąć tego, co w życiu jest piękne, dobre i rozumne. Jak patrzymy na nasze żołnierskie życie? Czy wszystko chcemy w nim rozumieć?

Człowiek nie „jest", ale staje się, gdyż celem jego jest osiągnięcie pełni rozwoju swej osobowości. Tak dla rozwoju cielesnego jak i duchowego „najgorsze warunki są najlepszymi", jak stwierdził to już I. Kant, gdyż człowiek oprócz innych zdolności ma zdolność przystosowania się, która — właśnie w trudnych warunkach — stwarza „pełnego" człowieka.

Mamy być żołnierzami — dowódcami; za podstawy do naszych właściwości dowódcy musimy mieć zalety dobrego żołnierza; musimy świecić przykładem: siłą i wytrzymałością fizyczną oraz charakterem.

Gdybyśmy wprost z domowych wygód przeszli do trudów wojennych, żaden z nas lub niewielu by je przetrzymało. Otóż wszystkie trudy i zmęczenia — choć na pozór nie związane z celem ostatecznym — są tym przejściem stopniowym, są drogą dc siły i wytrzymałości fizycznej.

Charakter. Charakter — to zasady i konsekwentne ich stosowanie. Należy nie tylko znać zasady, ale i stosować je, a to oznacza: silną wolę. Każdy żołnierz jest człowiekiem; każdy człowiek obowiązany jest nie tylko do doskonałości cielesnej, ale i duchowej. Ludzie, którzy chcą osiągnąć wyżyny tej doskonałości, dobrowolnie — przekraczając furty klasztorne — poddają się czynnościom i trybowi życia wymagającemu — podobnie jak w wojsku — posłuszeństwa i zaparcia się siebie. Idziemy więc tą samą drogą i — jeżeli to sobie uświadamiamy (bo wartość życia zależy od świadomości), będziemy szli do tego samego celu — doskonałości wewnętrznej.

Czy możemy znaleźć lepsze podłoże do właściwości dowódcy? Czy możemy znaleźć lepszą szkołę dowódców? Czy możemy iść lepszą drogą życia?

A więc również chętnie uczymy się regulaminów, podejmujemy trudy musztry, marszów i ćwiczeń, czyścimy buty i zamiatamy schody, bo to jest nie tylko Szkoła Podchorążych, ale i szkoła życia.

J. Kalinowski.

O katolicki front.

W czasie trwania wojny światowej mówiono, że ma być ona wojną ostatnią, a po niej nastąpi nowy, złoty okres dziejów ludzkości, bo zapanuje niepodzielnie sprawiedliwość tak w stosunkach międzynarodowych, jak i w życiu wewnętrznym państw i narodów. Snuto sny o wiecznym pokoju.

A tymczasem mimo upływu lat dwudziestu od ukończenia wojny światowej jakiż wciąż na całym świecie zamęt w umysłach ludzkich, jakiż chaos i brak równowagi w każdej dziedzinie życia ludzkiego, ile przeróżnych kryzysów, jakże często zwłaszcza w ostatnich latach i miesiącach świat staje przed widmem nowej wojny europejskiej, a nawet światowej, jakaż ciągła niepewność najbliższej przyszłości.

Gdzie szukać przyczyn tego wszystkiego, czy to kiedyś skończy się i w jaki sposób?

Oto pytania gnębiące całą dzisiejszą współczesność.

Zastanawiając się nad tymi przyczynami orędzie Episkopatu polskiego z 1 stycznia 1938 r. dochodzi do wniosku, że „polityka współczesna narodów przechodzi przesilenie moralne, polegające głównie na tym, że życie zbiorowe oderwano od wiecznych praw moralnych. Wykreślono z niego imię Boga, a do wartości państwowotwórczych przestano zaliczać religię. Najmocniej zaznaczył się zanik człowieka religijnego w polityce powojennej. Tą drogą doszedł świat współczesny do państwowości bez treści etycznej. Formie zbiorowego życia, technice państwowej, ustrojom poświęca sie wiele trudów i zabiegów, ale zwykle w oddzieleniu od ducha, od powagi moralnej, od tego autorytetu, który jest wyrazem prawdy. Stąd to rozwiązywanie wszystkiego środkami siły, a w dalszym następstwie potrzeba zupełnego oparcia o przemoc. Konieczność to fatalna! Do wstrząsów doprowadzą systemy polityczne, które wymagają, by człowiek im się zapisał bez zastrzeżeń, z duszą i ciałem, by im podporządkował ślepo swe myśli, przekonania, wierzenia, zasady etyczne i sumienie, wyrzekając się swych praw człowieczych, a nawet swojego doczesnego i wiecznego przeznaczenia osobistego".

Stwierdziwszy istotny stan rzeczy i jego przyczyny szuka umysł ludzki drogi wyjścia, sposobu ratunku. I jeśli ten umysł jest nieuprzedzony, znajdzie wyjście i ratunek we wskazaniach, które od lat siedemnastu blisko idą w świat z wyżyn Stolicy Piotrowej w szeregu encyklik o dziejowym znaczeniu. Wielki Papież, Pius XI, już

w pierwszej encyklice z grudnia 1922 r. ogłosił jako hasło swego Pontyfikatu: „Pax Christi in regno Christi" — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym" — i od tego czasu w nieustannym a niemałym trudzie dąży do urzeczywistnienia tego hasła, wierząc, że prawdziwy pokój między narodami i państwami, prawdziwy pokój w duszach i sercach ludzkich zapanuje na trwałe dopiero wtedy, gdy Chrystus zatriumfuje w całym majestacie, gdy urzeczywistni się Królestwo Chrystusowe tu na ziemi.

A cóż to jest Królestwo Chrystusowe?!

Już Archanioł Gabriel zwiastując w Nazarecie przyjście na świat Zbawiciela zapowiedział, że narodzić się mający Jezus będzie królował na wieki, a Królestwu Jego końca nie będzie. Chrystus Pan jednak przed Piłatem wyraźnie oświadczył, że Królestwo Jego nie jest z tego świata, że nie należy zatem brać go w rozumieniu doczesnym, — a przeciwnie pouczył kiedyindziej apostołów słowami: „Królestwo Boże w was jest".

„Węgłem bowiem Jego Królestwa jest d u s z a i to dusza odrodzona, dusza w zjednoczeniu w Nim przez miłość uświęcona, i s u m i e n i e l u d z k i e". (ks. Arcbp. Teodorowicz: „Kuszenie Chrystusa").

Królestwo Chrystusowe to zatem chrystianizacja, uchrześcijanienie życia, — to oparcie całego życia publicznego i prywatnego na fundamencie niewzruszalnych zasad etyki katolickiej.

Przede wszystkim więc każda dziedzina życia publicznego musi być przepojona duchem katolickim, duchem Chrystusowej miłości i sprawiedliwości. Ale poza tym każdy człowiek powinien — tu znowu przytaczam słowa orędzia episkopatu polskiego — „całe swoje życie układać według przykazań bożych i kościelnych, uświęcać zwyczajny powszedni dzień. Spod prawa Bożego nie wolno wyłączać żadnej czynności, żadnej myśli, żadnego uczucia. Według wskazań sumienia katolickiego należy wykonywać swój zawód. Etyką katolicką trzeba się kierować w każdym stanie, na każdym stanowisku, jako mąż i żona, ojciec i matka, i jako minister, senator, poseł, obywatel i jako robotnik, urzędnik, rolnik, i jako ziemianin, bankowiec, przemysłowiec. Życie katolickie sprowadzić trzeba do jedności wiary i uczynków. Z anarchii moralnej, w której bezradnie męczy się człowiek, odkąd rozluźnił węzły etyczne, wyprowadzi nas powrót do surowej katolickiej obyczajności i zasady życia".

„Wspólny wysiłek hierarchii kościelnej, duchowieństwa i katolików świeckich uwydatni chrześcijańskie oblicze Polski,... nada treść katolicką życiu, grupom, stosunkom społecznym i politycznym".

A więc „czynny udział w realizowaniu Królestwa Chrystusowego jest posłannictwem, obowiązkiem i prawem także osób świeckich".

I dlatego uchwały pierwszego polskiego synodu plenarnego odbytego w Częstochowie w sierpniu 1936 r., które po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską weszły w życie z dniem 16 czerwca 1938 r., każą wszystkim katolikom Polakom odważnie wyznawać wiarę swoją w życiu prywatnym i publicznym, szczególnie wtedy, gdyby milczenie mogło oznaczać zaparcie się wiary, albo wywołać zgorszenie (uchw. 54. § 1.), oraz świecić przykładem cnót chrześcijańskich (uchw. 56. § 1.).

We wszystkich dziedzinach zbiorowego działania, jak w sferze kulturalnej, oświatowej, zawodowej i innych, katolicy powinni się łączyć w zrzeszeniach statutowo opartych na nauce Chrystusowej i pielęgnować w nich ducha i zasady katolickie. Jeżeli zaś w zrzeszeniach pod względem wyznaniowym neutralnych istnieje dla wiernych niebezpieczeństwo osłabienia ducha religijnego, katolicy powinni się trzymać od nich zdala. Nie godzi się należeć, popierać, ani współpracować z sektami, z masonerią, z socjalistami, albo innymi organizacjami, zarówno jawnymi i tajnymi, które są wrogie Kościołowi lub porządkowi społecznemu, albo szerzą zobojętnienie religijne. Strzec się należy komunizmu, stanowiącego najgroźniejszą zarazę współczesnego świata(uchw. 57).

Trzeba zerwać z wszelką biernością, z metodą niesprzeciwiania się złu.

Katolicy powinni brać jak najliczniejszy udział w kształtowaniu i naprawie stosunków społecznych według zasad etyki katolickiej, usuwając nienawiść i walkę klasową oraz ułatwiając wszystkim uzyskanie pracy i możność odpowiedniego bytu. Miedzy innymi dążyć należy do tego, by w duchu społecznych zasad katolickich układały się stosunki pomiędzy pracodawcami i pracownikami, by usunięto bezrobocie i bezdomność i by poprawiono ciężkie warunki wsi, robotników i proletariatu. (uchw. 74).

Zdrową myśl społeczną powinni realizować właśnie katolicy. Do tego wzywają nas społeczne uchwały synodalne powzięte wedle zapewnień księży biskupów „w głębokim odczuciu wszystkiego tego, co jest bólem, krzywdą i tragedią bezrobotnych, bezdomnych i polskiej wsi".

Twórzmy tedy w Polsce wielki zwarty katolicki front. Niech każdy odważnym i ofiarnym czynem katolickim przyczyni się do urzeczywistnienia Królestwa Chrystusowego. Niech każdy katolik będzie żołnierzem na ordynansie Chrystusa Króla, nieustraszonym bojownikiem o wielką, mocarstwową, zbrojną także orężem ducha, katolicką Polskę.

Dr Adam Kropiński.

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Związek byłych Chyrowiaków naznacza nagrodę dla tej klasy w Zakładzie, która wyróżni się najlepszą klasyfikacją na najbliższe półrocze. To jest nagroda honorowa za rzetelny wysiłek i wytrwałość w pracy. W starożytnej już Grecji na igrzyskach olimpijskich wieńczono zwycięzców pięcioboju wawrzynem i pomnikiem honorowano; zaszczyt ten spływał i na miasto rodzinne laureata. Jednakże do takiego zwycięstwa i czci prowadziła długa droga ćwiczeń, wprawy, wstrzemięźliwości i ofiary. Bez pracy prawdziwej i konsekwentnej nie ma żadnego wyniku i wiktorii. Konwiktorzy chyrowscy mają szczególnie pomyślne warunki rozwoju umysłowego i fizycznego, na podłożu religijno-moralnym i patriotycznym. W Polsce nie ma drugiej szkoły o tak świetnych możliwościach, niezwykle bogato uposażonej w pomoce naukowe, tak wyłącznie i szczerze oddanej swym wychowankom! Ale stąd spada obowiązek pracy i wdzięczności na Chyrowiaków, za to wszystko, co tak obficie otrzymali z dobroci Bożej przez Ojczyznę, Rodziców i Zakład Chyrowski. Setki tysięcy dzieci nie może się kształcić z braku szkół, analfabetyzm w Polsce dochodzi w niektórych okolicach do 70% ludności. Jak szczęśliwi i wyjątkowo wyposażeni w warsztaty naukowej pracy są konwiktorzy w porównaniu z tak liczną generacją starszą i młodszą, która nie ma dostępu do źródeł wiedzy, do poznania świata idei i rzeczywistości przez książkę i prasę, przez wykłady i instruowanie umysłu w dziedzinie nauki, w krainę Boską, gdzie ideał tworzy cuda. Młodość jest bez wątpienia najpiękniejszym życia ludzkiego okresem; równocześnie jednak stanowi przygotowanie dla życia przyszłości, jest orką na ugorze umysłu, siewem ziarna wiedzy w komórki mózgowe organizmów ludzkich. Dlatego jest to najbardziej odpowiedzialna era każdego człowieka. Każdy rok stracony lub należycie niewyzyskany stanowi niepowetowaną stratę sił jednostki, energii Narodu i Kościoła. Wyrzuty i żale nic nie pomogą, czas stracony nie wraca!

Starsze pokolenie powoli usuwa się, jego placówki ma zająć niebawem dzisiejsza młodzież i ponieść odpowiedzialność za twór-

czość i potęgę Ojczyzny, za pomnożenie Jej dóbr materialnych, cywilizacyjnych oraz duchowej kultury. Na to jednak trzeba zdobyć predyspozycje psychiczne i wszechstronne kwalifikacje, bo każda generacja staje przed sądem historii, przed oceną współczesności obcej i Ojczystej, tak jak każdy człowiek zdaje sprawę z swego życia wobec własnego sumienia i wobec Stwórcy.

Czeka Ojczyzna na dzielnych i twórczych pracowników, na obywateli — patriotów ofiarnych i wielkich! Do wielkości i na szczyty wiedzie jedynie wyścig pracy, wyścig zdolności i poświęcenie swojego ja na ołtarzu Boga i Ojczyzny! Niech tej pracy wielkodusznej, ideowej i zawodowej przyświecają nieśmiertelne wzory Żółkiewskich, Czarneckich, Wiśniowieckich, Sobieskich, Chodkiewiczów, Kościuszki, Poniatowskiego, Traugutta, Piłsudskiego! — Żyli Ojczyzną i dla Ojczyzny, całą swą egzystencję budowali na Polsce szczęśliwej i wielkiej. Miliony Polaków przelewało krew za Polskę, miliony rodaków ginęło w lochach więzień, miliony ożywiała zawsze i wszędzie wewnętrzna niepodległość, nawet w niewoli. Dla Polski tworzyli nasi wieszcze, królowie ducha, — artyści, swoje największe arcydzieła skupiając w sobie ból Ojczyzny i Polaków. Za Polskę bił się słowem mocarnym Mickiewicz i z Panem Bogiem, — jak Mojżesz, — rozprawiać się pragnął o rząd dusz, „aby Polskę uszczęśliwić“ i świat nią zadziwić. Dla Polski komponował Chopin, rysował Grottger, malował Matejko i dął w złoty róg Wyspiański. Polsce poświęcił całe swe życie i ostatnie swe słowa Marszałek Piłsudski. Wszyscy Oni i legion innych duchów wielkich, składali męczeński trud żywota w dani dla wizji wolnej Polski!

Jesteśmy wielkim Narodem z tysiącoletnią kulturą, na której straży stoją Święci nasi, ze św. Andrzejem Bobolą, Królową naszą jest Jasnogórska Pani; niech Ona hetmani Narodowi i Polsce! A Wy młodzi bądźcie godni wielkiej tradycji i potężnej teraźniejszości przez szlachectwo życia, arystokrację ducha, bohaterstwo pracy.

Dr Stanisław Salkowski.

Madison 12. IX. 1938.

Wiadomość o mnie w gazetce muszę nieco sprostować. Otóż „wpadłem“ na dwa miesiące letnie do Polski i naradziwszy się z żoną uchwaliliśmy, że póki sytuacja (polityczna i nasza) się nie wyklaruje, dzieci moje zostaną w Polsce, a żona moja przyjedzie do mnie tylko na czas krótki w połowie roku szkolnego, żeby zadecydować co do następnego roku szkolnego.

Chciałbym już wrócić do Polski w r. 1939/40 do przerwanych prac naukowych i do rodziny. Ale warunkiem powrotu jest jakieś stanowisko w kraju, na którym mógłbym utrzymać się z rodziną. Mam docenturę w Uniwersytecie Jagiellońskim, ale z niej żyć przecie nie mogę, bo docentura to Titel ohne Mittel.

Tymczasem więc siedzę w Ameryce i wzdycham do Polski, w której teraz tyle ważnych zdarzeń! Przeżywałem je już, jadąc na Batorym do Ameryki. Towarzyszem mej podróży był prof. Halecki, z którym dyskutowaliśmy na różne tematy. Jechał też O. Domański, który powiększył grono Ojców w Chicago.

W kwietniu b. r. zostałem członkiem Tow. Naukowego we Lwowie; od kilku zaś lat należę do Komisji Historii literatury polskiej w Polskiej Akademii Umiejętności. Teraz należę do kilku towarzystw naukowych w Ameryce. Na Zjeździe Modern Language Association of America (Tow. Języków i Literatur Nowoczesnych w N. Yorku wygłoszę po angielsku odczyt „Stosunek Żeromskiego do Rosji i literatury rosyjskiej". W r. 1939 mam być w tymże Towarzystwie prezesem Sekcji Literatur Słowiańskich i Wschodnioeuropejskich.

Wykładam w tym roku na uniwersytecie — prócz literatury polskiej — także literaturę rosyjską i gramatykę starocerkiewnosłowiańską. Pracuję nad kilkoma obszerniejszymi rozprawami treści naukowej, od czasu zaś do czasu publikuję rzeczy drobniejsze. W zbiorowym wydaniu „Pism" Sienkiewicza (Lwów, Ossolineum) ogłoszono m. in. dwa tomy nieznanych artykułów i utworów tego pisarza odkrytych przeze mnie.

W najbliższym czasie na posiedzeniu Komisji Pol. Akademii Umiejętności będzie odczytany mój referat „Karamzin a Słowackiego Lilla Weneda". Nakł. Tow. Naukowego we Lwowie wyjdzie moja rozprawa „Pismo św. a Rej". W Lublinie ukaże się zbiór moich szkiców i rozpraw o Mickiewiczu i Słowackim.

Posyłam drobną broszurkę — mój odczyt chicagowski o motywach litewskich w literaturze polskiej.

Dopiero teraz przyszła mi do głowy świadomość, że to w r. b. upłynęło 25 lat mej współpracy w „Przeglądzie Chyrowskim". Jak ten czas leci! A mnie się wciąż zdaje, że jestem jeszcze bardzo młody...

Proszę pozdrowić ode mnie Ojców oraz starszych i młodszych Kolegów (nb. w N. Yorku jest dwóch b. Chyrowiaków: Kons. K. Głuchowski w Gdynia — America — Line i dr. A. Marczyński w Konsulacie Generalnym).

Dr Józef Birkenmajer

Warszawa, 20. X. 1938.

Serdecznie dziękuję za gazetkę, która przynosi zawsze pełne dwie godziny ogromnie przyjemnych chwil, a wspomnienia lat młodzieńczych cisną się niepowstrzymanie. W dalszym ciągu mieszkam z Kol. Konradem Szymańskim, z którym zżyłem się bardzo, bo obaj pracujemy w tej samej firmie, tylko on w wydziale handlowym a ja w technicznym.

Chociaż jestem technicznie usposobiony, żałuję że cudnej melodii język, jakim jest gręka, ustąpił miejsca innym mniej poważnym przedmiotom. Cieszę się, że Chyrowem włodarzy znów dawny Konwiktu Rektor, Ks. S. Cisek. Nie wiem, jak zaawansowana jest budowa gimnazjum w Gdyni, ale skoro tam wyjechał O. Blajer, sądzę, że pójdzie prędzej.

Dokładnie przestudiowałem wiadomości o Kolegach, ale niestety nie ma tam nic o mojej klasie. Ja utrzymuję łączność z H. Iwanickim, Józkiem Śliwowskim, dzielnym mecenasem, i B. Wyszomirskim, który aplikuje w sądzie. Ze starszych spotykam się jeszcze z Inż. J. Pokrzywnickim i Kol. L. Mikuckim.

Mój brat stryjeczny, Adam Łuniewski, wrócił już bardzo zadowolony z Kopenhagi i pracuje w Linii Gdynia — Ameryka. Z jego Kolegów widuję K. Łubieńskiego, Menderera i Wierzyńskiego, który wiele pracuje w Pomocy Zimowei.

Spotkałem przypadkowo Inż. Lesława Sochę, który jadąc na dłuższy pobyt do Francji, zatrzymał się w Warszawie. Kol. M. Krawczyński jest aplikantem w Kielcach, a Kol. J. Koliński ma posadę w Łodzi, swym mieście rodzinnym. To już chyba wszystkie moje wiadomości o Kolegach Chyrowiakach.

Ostatnia mowa Katowicka Wicepremiera Kwiatkowskiego zrobiła na wszystkich bardzo głębokie wrażenie. Wszyscy bez względu na przekonania polityczne zachwycali się wieloma ustępami tej mowy: taka biła z niej moc i potęga wielkiego patrioty, dobrego katolika i wybitnego męża stanu. Załączam pozdrowienia, polecam się modlitwom.

Inż. Grzegorz Łuniewski.

Ruszyło mię już sumienie i po tylu latach odzywam się do Dr. Ojca, lecz tylko do Ojca a nie Przeglądu Chyrowskiego, bo ja jestem taki sobie szary człowiek, którego nazwiska nigdy nie będzie w prasie.

Czytam gazetkę bardzo dokładnie i mam wszystkie roczniki oprawne a dzięki pamięci Dr. Ojca tak się z Chyrowem zżyłem,

że choć nikogo z konwiktorów nie znam, bardzo mię wszystko interesuje, tak jakbym tam wciąż w życiu konwiktowym brał udział. Dzieci moje też i stare roczniki czytują i nowe z ogromnym zajęciem, tylko muszę im nieraz wiele rzeczy tłumaczyć.

Położenie materialne moje jest wciąż bardzo trudne a choć ciężko pracuję i nie wiem, co to jest urlop, ledwie mi starczy na utrzymanie licznej rodziny. Mam tylko jedno zadowolenie, że żadnych długów nie mam nigdzie, a gdyby tak przyszło nagle umrzeć, tobym nikogo nie zarwał.

Pracując w Konferencji św. Wincentego, widzę, ilu ludziom o wiele gorzej niż mnie i wielką mam z tego w mych kłopotach ulgę, więc nie narzekam na swój los, a ufam, że Matka N., choćbym wcześniej umarł, sierotami po mnie się zaopiekuje.

Muszę się przyznać, że długo oszczędzałem, aby nabyć Jubileuszową Księgę Pamiątkową Konwiktu, lecz ten zbytek ogromnie ucieszył moją dziatwę, której wspaniałe ilustracje musiałem długo wyjaśniać a niektórych nowych urządzeń, których za mnie nie było, nawet już nie zdołałem wytłumaczyć.

Mowy Ministra Kwiatkowskiego słuchałem z wielkim rozrzewnieniem i podziwiałem zarówno treść jak i wymowę.

Proszę tam na nabożeństwach sodalicyjnych o mnie pamiętać i teraz i po śmierci.

Szary człowiek.

Wilno, 6 listopada 1938.

Przez kilka dni tj. od 23 do 25 października trwały uroczystości w Wilnie ku czci Patrona Polski, św. Andrzeja Boboli.

Pamiętamy te dni, kiedy miasta polskie Kraków, Poznań, Warszawa przyjmowały relikwie naszego Patrona. Nie słyszeliśmy wtedy o Wilnie. Ale i na to kresowe miasto przyszła wreszcie kolej, by złożyło hołd triumfującym szczątkom Boboli, manifestując w ten sposób swe uczucia dla tak bliskiego sobie bohatera wiary.

Pierwszy dzień — niedziela. Po procesjonalnym przeniesieniu relikwij z kaplicy biskupiej do katedry wśród szpalerów wojska a przy licznym udziale duchowieństwa z obu diecezjalnymi pasterzami na czele celebrował ks. Arcyb. R. Jałbrzykowski pontyfikalną sumę. Katedrę wypełniły różnorodne organizacje wraz z delegacjami szkół, inteligencją wileńską i wiernymi. Sumę wraz z kazaniem ks. dr. Klepacza transmitowało radio.

Uroczysta akademia ku czci św. Andrzeja odbyła się o godz. 14, zorganizowana przez Apostolstwo Modlitwy pod głównym kiero-

wnictwem O. Wojciechowskiego T. J. w kinie „Mars". Program bogaty wypełniły występy orkiestry wojskowej, najlepszego wileńskiego chóru „Echo" pod batutą prof. Kalinowskiego oraz okolicznościowe przemówienie ks. Markiewicza i prof. U. S. B. dr. Bossowskiego. W akademii wzięła udział bardzo liczna publiczność. Po tej akademii w katedrze odbyły się uroczyste nieszpory z celebrą J. E. ks. Jałbrzykowskiego. Dostojny Arcypasterz ze swym Sufraganem po nieszporach w długiej procesji przy współudziale licznych tłumów drugą część relikwii (pierwszą umieszczono w bocznym ołtarzu Katedry) na specjalnym feretronie niesionym przez wojsko i księży w ornatach przeniósł ulicami Katedralną i Zamkową do kościoła św. Jana.

W tym uniwersyteckim kościele stały one pod wartą wojskową przez uroczystą sumę i nieszpory aż do wieczora dnia 24.

Już od początku nieszporów tego dnia (g. 16) zaczęły napływać liczne procesje oraz różne organizacje społeczne i zawodowe z pocztami sztandarowymi szkół i korporacji uniwersyteckich, by po nieszporach wyruszyć procesjonalnie do kościoła OO. Jezuitów, św. Kazimierza. W procesji tej wzięło też udział całe jezuickie gimnazjum. Relikwie nieśli kolejno przedstawiciele rządu, wojska, organizacji społecznych i zawodowych. Za świętymi szczątkami postępowali ks. bp. Michalkiewicz oraz p. wojewoda z zarządem miasta.

Kościół św. Kazimierza ślicznie przybrany z zewnątrz lepiej jeszcze przedstawiał się wewnątrz. Specjalnie udekorowany flagami narodowymi i papieskimi tonął w powodzi świateł. Nastąpiło tutaj przekazanie relikwii św. Andrzeja Boboli kościołowi OO. Jezuitów. Po odczytaniu przez O. Kucharskiego aktu kanonizacyjnego św. Andrzeja Boboli pieśń „Boże coś Polskę" zakończyła uroczyste nabożeństwo. Pocieranie dewocjonalii o relikwie wypełniło czas poza głównymi nabożeństwami nawet jeszcze w dni po uroczystościach. Na uwagę zasługuje, że jakkolwiek był to dzień powszedni, to niemniej ulice, którędy przechodziła procesja, były zawalone wprost ludźmi.

Uroczystości trzeciego dnia wypełniły, z główniejszych: msza św. z kazaniem dla gimnazjum jezuickiego (rozumie się, że mieliśmy w tym dniu wolne), suma z współudziałem licznych delegacji tłumów wiernych i nieszporami konkluzyjnymi z celebrą ks. Metropolity. W nieszporach wzięli również udział wszyscy przedstawiciele władz rządowych lokalnych z p. Wojewodą na czele poprzez wojsko, Rektora uniwersytetu itp. aż do tłumu wiernych. W czasie nabożeństwa bardzo podniosłe kazanie wygłosił O. Kucharski; pod-

kreślając między innymi potęgę duszy nad złem i zwycięstwo żywej Wiary. Po kazaniu i litanii do Wszystkich Świętych odbyło się złożenie relikwii w ołtarzu św. Andrzeja. Następnie przy wielkim ołtarzu odśpiewano dziękczynne „Te Deum“, nadto „Boże coś Polskę“, kończąc nabożeństwo pieśnią „Wszystkie nasze“.

Na tę uroczystość wydano „Jednodniówkę“, zeszyt bogato ilustrowany z następującymi artykułami: Ks. dr. K. Kucharski T. J. — Św. Andrzej Bobola a Wilno. Zofia Kossak — Rozmowa (Sarbieskiego z Bobolą). Ks. K. Kucharski — Eustachy Wołowicz biskup Wileński. Ks. T. Karyłowski T. J. — Uwieńczone dzieło. Ks. I. Opioła T. J. — W sprawie jedynego listu św. Andrzeja. Ks. J. Witeska T. J. — Przepowiednia o zmartwychwstaniu Polski. A. Raziukiewicz — Pomnik św. Andrzeja w Wilnie.

Jan Jaworski.

Tygodnik katolicki „The Universe“ zainicjował akcję protestu katolików brytyjskich przeciwko prześladowaniu Kościoła w Trzeciej Rzeszy. Pierwszy położył swój podpis na tym zbiorowym proteście prymas Anglii, kardynał Hinsley.

Petycja ta do kanclerza Hitlera, żądająca zaprzestania prześladowania i szykan w stosunku do katolików niemieckich, będzie mu w najbliższym czasie, po uzyskaniu odpowiedniej ilości podpisów, przesłana do Berlina. Ma on również na celu zamanifestowanie wobec rządu Rzeszy, że, mimo surowej cenzury, wszelkie szczegóły o losie katolików w Niemczech są bardzo dobrze znane poza granicami Trzeciej Rzeszy.



**KTO MOCNO KOCHA I GŁĘBOKO WIERZY,
TEN PISMA I KSIĄŻKI KATOLICKIE SZERZY.**

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Inż. LUDWIK KOSSUTH.

Urodzony w Warszawie w r. 1879, sodalisem został w Chyrowie d. 9 stycznia 1898, a maturę zdał w r. 1899. Po ukończeniu Politechniki we Lwowie długie lata pracował w Towarzystwie Przemysłu naftowego Br. Nobel w Warszawie, gdzie w końcu otworzył własny sklep. Jakiś czas miewał wykłady na kursach handlowych i wiele pracował społecznie i zawodowo.

W ostatnich latach ociemniał, lecz po chrześcijańsku znosił ten krzyż, z czego bardzo się budowali odwiedzający go Chyrowiacy.

Umarł zaopatrzony św. Sakramentami d. 14 października 1938, a w pogrzebie zmarłego wzięli udział starsi Chyrowiacy.

Ś. p. KONRAD LEITNER.

Urodzony w r. 1891 w Kałużu, maturę zdał w Chyrowie w r. 1910. Po prawach we Lwowie został tamże urzędnikiem Polskiego Banku Przemysłowego. W r. 1920 walczył jako ochotnik w polskim wojsku. Umarł d. 18 października 1938 zaopatrzony ostatnimi Sakramentami w Monasterzyskach.

Ś. p. O. WOJCIECH STAFIEJ T. J.

Długoletni wychowawca młodzieży konwiktowej w Chyrowie urodził się dnia 22 marca 1869 w Korniatowie koło Łańcuta, a nauki gimnazjalne pobierał w Rzeszowie. Młodziutko, bo już w r. 1884 dn. 29 sierpnia wstępuje do nowicjatu w Starejwsi, a po zakonnych studiach otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Puzyny w Krakowie d. 4 lipca 1897 r., wreszcie dnia 2 lutego 1903 składa ostatnie śluby zakonne.

Liczne grono najstarszych Chyrowiaków pamięta dobrze O. Sta-

fieja, gdyż najpierw przez szereg lat był wychowawcą dywizyjnym w klasach najstarszych, a następnie na trzy zawody Prefektem Generalnym, łącznie w ciągu lat 10. Jako prefekt miewał często egzorty bardzo starannie opracowane, to też niektóre z nich były później ogłaszane drukiem.

W r. 1913 został Ks. Stafiej rektorem w N. Sączu, a w następnym roku na kilka miesięcy zajęli Moskale miasto, stąd jego rządy kolegium stawały się coraz cięższe. Z woli przełożonych znów wrócił do Chyrowa na urząd Prefekta Generalnego w r. 1918, a Ukraińcy wysłali mu do pokoju pocisk, który na szczęście nie wybuchł, tylko wpadł na piec, skąd go potem wydostano. W tym czasie nacierpiał się też niemało zarządzając Konwiktem w zastępstwie O. Sawickiego wywiezionego do Kołomyi.

Po wyjeździe z Chyrowa w r. 1921 był O. Stafiej przełożonym w Dziedzicach, następnie sekretarzem O. Prowincjała Jankiewicza, przełożonym w N. Sączu, a wreszcie pracował przy kościele w Zakopanem, skąd przed kilku laty wrócił na kurację do Chyrowa. Zdrowia podkopanego różnymi ciężkimi przejściami już nigdy nie odzyskał i d. 24 listopada br. umarł, a cały Konwikt odprowadził jego trumnę na chyrowski cmentarz dn. 26 listopada 1938 r.

Ś. p. Prof. Dr. STEFAN GLIXELLI.

Maturzyści z r. 1907, jeden z najwybitniejszych roczników, który też wprowadził zwyczaj pozostawiania po sobie wielkich grup fotograficznych, ponieśli wielką stratę przez nagłą śmierć dnia 28 listopada w Krakowie kochanego Kolegi Stefana Glixellego.

Stefan, starszy brat Dra Zygmunta, urodził się w r. 1888 we Lwowie, całe gimnazjum w latach 1899—1907 ukończył w Chyrowie, gdzie też d. 23 czerwca 1905 został sodalisem. Studia uniwersyteckie rozpoczął we Lwowie a ukończył w Paryżu, skąd wrócił jako doktor Sorbony.

Najpierw pracował jako nauczyciel gimnazjalny języka francuskiego, następnie w r. 1919 został profesorem romanistyki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, gdzie zjednał sobie wielką sympatię tak w gronie senatu uniwersyteckiego jak i wśród uczniów. Po kilkunastu latach pracy na terenie Wilna zmuszony został opuścić katedrę wskutek reformy ustaw akademickich.

Uczestnicy konwiktowej wycieczki do Wilna długo pamiętali serdeczną i wesołą mowę wygłoszoną przez Profesora Glixellego na wspólnej herbatce do uczniów wileńskich i chyrowskich.

Kilka lat pracował Prof. Glixelli na uniwersytecie w Bukareszcie, aż wreszcie przed rokiem został znów zawezwany na katedrę Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie jednak przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu wyrobić sobie wśród otoczenia tych warunków, jakimi się cieszył w Wilnie.

Umarł nagle na serce w 50 r. życia, pozostawiając po sobie głęboki żal w gronie swych znajomych. Prace literackie zmarłego podała Jubileuszowa Księga Konwiktu Chyrowskiego. W prasie ukazują się wciąż pośmiertne wspomnienia o zasłużonym Profesorze.

W pogrzebie zmarłego we Lwowie wzięli też Chyrowiacy udział, a Sodalicja Konwiktowa urządziła za jego duszę nabożeństwo.

R. in p.

ŻELAZNY AKADEMIK.

Przeciętny okres studiów na wyższych uczelniach staje się coraz dłuższy, „wieczny student" jest typem coraz częściej spotykanym. Na 4 kursie od 50 do 90 % stanowią słuchacze, studiujący więcej niż 4 lata.

Najgorzej pod tym względem przedstawiają się szkoły techniczne. Studenci, którzy po 4 latach nauki dotarli do 4 kursu, stanowią na wydziałach inżynieryjnych około 15 % słuchaczów, na mechanice i elektrotechnice 10 %, a na chemii zaledwie 6 %. Na mechanice na 4 kursie 40 % studentów studiuje już od 8, 9 a nawet 10 lat.

Z nagminnym opóźnianiem się w studiach można spotkać się także i na innych wydziałach. Zamiast przewidzianych lat 4, przeciętny czas studiów wynosi na prawie — 5 ½ roku, na humanistyce — 6 ½ a na mechanice i elektrotechnice aż 8 lat.

Winę za ten stan rzeczy w znacznej części ponoszą same uczelnie, których programy są przeładowane wiadomościami teoretycznymi. Polskie politechniki są znane na świat cały jako jedne z najtrudniejszych. Naszą ambicją winno być, aby polskie wyższe uczelnie były nie najtrudniejsze, lecz najlepsze i najbardziej dostosowane do potrzeb państwa.

Dalszym czynnikiem jest nieprzygotowanie absolwentów szkół średnich do samodzielnej pracy naukowej i trudne warunki materialne ogółu studentów. Jedna trzecia słuchaczy uczelni w Warszawie utrzymuje się z własnych zarobków. A jak można regularnie uczęszczać na wykłady i seminaria oraz przygotowywać się do egzaminów, jeżeli trzeba biegać za korepetycjami lub spędzać pół dnia w biurze. Ostatnim wreszcie czynnikiem odgrywającym tu rolę jest rozpolitykowanie niektórych grup młodzieży. Ostatnio przeżyte chwile na terenie międzynarodowym wykazują, że trzeba jak najprędzej przygotowywać państwo do przyszłej mobilizacji. Wiecznie trwające studia to niepowetowana strata dla państwa, to marnowanie młodych sił, to tworzenie zastępu ludzi, którzy na wypadek wojny na żadnym odcinku nie będą naprawdę pożyteczni.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

PO 35 LATACH: 1904—1939.

Długa będzie lista zmarłych tego rocznika, bo aż 13 a mianowicie: Ś. p. Inż. Czesław Balicki, Ignacy Stanisław Cywiński, Inż. Jan Czyżewicz, Ks. Dr. Eustachy Jełowicki, Stanisław Kaczyński, Kazimierz Kirchmayer, Mieczysław Krzyżanowski, Gustaw Neuhaus, Inż. Edward Szayer, Erwin Wallisch, Inż. Wacław Węsierski, Jerzy Węgierski, Władysław Żebracki. R. in p.

O Kolegach żyjących mamy następujące wiadomości: Kol. Czesław Długołęcki jest w Poznaniu urzędnikiem bankowym oraz pisuje w „Kurjerze Poznańskim". Kol. Ludwik Gilreiner był radcą Województwa we Lwowie. Inż. Aleksander Henisz służy w Województwie w Łucku. Kol. Stefan Kokurewicz we Lwowie jest radcą Kuratorium.

Ks. Miron Kopystjański jest gr.-kat. proboszczem na wschodzie. Inż. Tytus Laskiewicz jest dyrektorem biblioteki politechnicznej we Lwowie. Kol. Juljusz Linde gospodaruje w Czeremchowie. Kol. Maksymilian Meisner jest w Łodzi właścicielem cegielni. Kol. Edmund Mühlner jest we Lwowie urzędnikiem policji. Dr. Aleksander Porębski służy jako lekarz wojskowy. Kol. Adam Ricci, emerytowany starosta, mieszka we Lwowie. Kol. Adolf Rudnicki służył w wojsku, lecz gdzie jest obecnie, nie wiemy. Kol. Alfred Skowroński gospodaruje w Baryszu koło Monasterzysk. Kol. Stanisław Sokalski jest w Ministerstwie naczelnikiem wydziału reform rolnych. Kol. Michał Starzeński gospodaruje w Nowodworach p. Ciechanowiec. Kol. Hieronim Wirstlein Wierzyński pracuje w Warszawie jako dziennikarz.

Żadnych wieści nie posiadamy o Kol. Stanisławie Bełcikowskim, i Stanisławie Świątku.

W następnym zeszycie będzie mowa o Kolegach po 25 latach czyli o maturzystach z r. 1914. — więc prosimy o nadsyłanie wieści o sobie i kolegach tego rocznika.

* * *

Z okazji 20 rocznicy śmierci ś. p. Antoniego Wiwulskiego, twórcy pomnika Grunwaldu w Krakowie, Ks. Franciszek Świątek, Redemptorysta, wydał w Wilnie jego życiorys bogato ilustrowany p. t. „Mocny i jasny duch".

Senior Chyrowiaków, Dr. Gustaw Zaremba, nadesłał nam swą pracę p. t. Krynica i jej walory lecznicze. Dowiadujemy się między

innymi z tej pracy, że w Krynicy w sezonie letnim ordynuje przeszło 60 lekarzy, ale tylko 28 chrześcijan a reszta żydzi. Dr. Zaremby adres w Krynicy: Biały Orzeł.

Prezes Związku Dr. Rostafiński na początku listopada był w Krakowie na zjeździe badań ziem wschodnich, a na nim miał referat gospodarczy. Ks. Kazimierz Kucharski nadesłał nam piękny zeszyt ilustrowany p. t. Wilno św. Andrzejowi B. w hołdzie.

Prezes Tow. Kred. Ziem. we Lwowie Ludwik Dunin jest też członkiem głównego zarządu T. S. L. i gorliwie pracuje na polu oświatowym.

O. E. Matzel opisuje obszernie, jak w Chicago w katedrze odbyło się trzydniowe nabożeństwo z okazji kanonizacji św. Andrzeja Boboli.

Dr. S. Salkowski z Krakowa donosi, że ma wiele pracy, gdyż w kilku szkołach uczy stenografii. a jego obecny adres jest Kremerowska 16 m. 7.

Dr. Józef Birkenmajer, niezmordowany w pracy nad Sienkiewiczem, nadesłał nam artykuł: „Kłopoty H. Sienkiewicza z Rodziną Połanieckich" a w Kur. Warsz. umieścił o Wicie Stwoszu nowelę p. t. „Nie wrócił".

D. 11 listopada Generał Dr. Roman Abraham w Cieszynie jako dowódca defilady składał Panu Prezydentowi raport.

„A jednak Mały Dziennik, pisze pewien Kolega z Warszawy, staje się coraz większym nie tylko ze względu na liczbę prenumeratorów, ale również ze względu na treść, bo proszę tylko uważnie śledzić ankietę „Jak unarodowić życie w Polsce".

O. Mieczysław Kuznowicz d. 1 października pochował w Krakowie ś. p. Wacława Anczyca, wielkiego przyjaciela i dobrodzieja Związku Młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej.

Dr. Mieczysław Orłowicz wydał już piąty z kolei tom „Przewodnik ilustrowany po województwie Białostockim". Dr. Mieczysław Treter w „Nowej Książce" umieścił autoreferat o swej obszernej pracy p. t. „Matejko. Osobowość artysty, twórczość, forma i styl".

Kol. Jerzy Tepa wydał historię polskiej radiofonii w książce p. t. „Na polskiej antenie". Dr. Jan Lubaczewski brał bardzo czynny i żywy udział w urządzaniu uroczystości z okazji 20-lecia obrony Lwowa.

Dyrektor Ossolineum, Dr. Ludwik Bernacki, nadesłał O. R. Koppensowi wspaniałe wydanie „Psałterza Floriańskiego"; o oprawie i piśmie Psałterza w tym wydaniu jest praca Dra Aleksandra Birkenmajera.

Podpułkownik Tadeusz Bandrowski został przeniesiony do Poznania a Major Stefan Kopecki do Sambora.

W Krakowie d. 15 października odbył się ślub Kol. Mieczysława Chwaliboga z p. Ewą Świeykowską.

W Słochyniach pod Chyrowem przy gorliwej pomocy Kol. Z. Skalskiego i za staraniem polskiej miejscowej ludności zbudowano piękny Dom Ludowy. D. 20 listopada Ks. Rektor Cisek po nabożeństwie Dom ten poświęcił, a wobec p. Starosty z Dobromila i licznych okolicznych gości odbyło się otwarcie Domu.

Kol. K. Chomicki z Warszawy między innymi pisze: Naszej Sodalicji naprawdę udało się zorganizowanie cyklu wykładów dla inteligencji O. Warszawskiego, bo frekwencja przeciętnie była 900 osób. Na 8 grudnia urządzamy akademię w salonach Rady Miejskiej. Kol. K. Wróblewski po wojsku zapisał się na Szkołę Handlową a również i do Sodalicji.

Kol. Janusz Ignaszewski z Katowic nadesłał nam swą pracę p. t. „Śląsk zaolziański w życiu gospodarczym Polski".

W Poznaniu d. 23 października odbył się ślub Dra Józefa Makowca z p. Tatianą z Kukulewiczów.

Kol. Jerzy Kalinowski umieścił w 3 n. „Podchorążego" artykulik p. t. Zamiatając schody..., który również w naszej gazetce powtarzamy dla pożytku młodszych Kolegów.

Ks. Mateusz Franków z Horodnicy nad granicą bolszewicką koło Husiatyna pisząc, donosi, jak to tam w gorących dniach wojska bolszewickie defilowały, a żydki uciekały do Kopyczyniec. Następnie kończy: „D. 6. X. mieliśmy w Czortkowie Dzień Katolicki, gdzie byłem z moimi parafianami. Defilowały szeregi Akcji Katolickiej, a nam serce rosło, że w Polsce jest sporo ludzi głęboko wierzących tylko niezorganizowanych. Spotkałem tam po 23 latach Kol. Józia Wartanowicza, organizatora polskich winnic w Zaleszczyckim powiecie".

Kol. J. Gutkowski pozostał dalej w Libii i zachwyca się pięknością oazy i całą tamtejszą przyrodą; dodaje, że zabił gazellę i dwa zające. W Kur. Warsz. umieszcza korespondencje.

Inż. Wacław Farenholc pisze z Kijan p. Spiczyn: „Nadal uczę w gimnazjum ogrodniczym; warunki służbowe i materialne mam zupełnie dobre; gospodaruję na fermie szkolnej, mam więc pracę w umiłowanym zawodzie. Mama mieszka ze mną".

Kol. J. Piątkowski donosi, że dalej służy w starostwie w Krzemieńcu, lecz stara się o przeniesienie do Lwowa.

Mg. Jerzy Kowalski z Krakowa donosi, że jest bezrobotnym prawnikiem i poszukuje posady. Kol. M. Pliś służy w Warszawie

w szkole Podchor. Sanitarn. a na Kanoniczej mieszkają oprócz Rychwalskiego i Błaszkiewicza Kol. Rudolphi i Górbiel.

Dr. Witold Bełza, od 18 lat dyrektor Miejskiej Biblioteki w Bydgoszczy, położył wielkie zasługi około powiększenia tej biblioteki, o czym obszernie pisze Dr. Teodor Brandowski w artykule „Bydgoski chram wiedzy i pamiątek" umieszczonym w miesięczniku „Polska niepodległa".

Na kursie P. Macierzy szkolnej w Warszawie referat o powiecie Nowogrodzkim miał Kol. Zygmunt Domański.

Kol. Z. Zańko z Krakowa donosi nam o życiu Sodalicji Akadedemickiej i jej pracach, o zbiórce książek na Tow. P. Skargi i o sprawach Krakowskiego Koła Związku oraz że Kol. J. Szmyd jest w Krakowie.

Kol. A. Moos donosi, że służy w Zambrowie w szkole podchorążych artylerii.

Prezes Mikuliński donosi ze Lwowa, że urządzenie lokalu Koła kosztowało 1172 zł, lecz utrzymanie stosunków koleżeńskich i towarzyskiego współżycia członków wiele na tym zyskało. Koło Lwowskię bierze też udział w zasilaniu książkami szkół i czytelń kresowych.

Dr. Zygmunt Glixelli donosi ze Lwowa, że na pogrzebie ś. p. Brata przemawiali reprezentanci trzech uniwersytetów, oraz że ma zamiar te mowy wydać, bo stanowią piękny nekrolog ś. p. Brata. Obiecuje też nadesłać pewną ilość egzemplarzy, aby je rozesłać wraz z Przeglądem Chyrowskim.

W ostatniej chwili Dr. Jan Rostafiński donosi, że na 4 grudnia musi jechać do Gdańska jako delegat Senatu Akademickiego na uroczystość Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Sztuki.

Ze Lwowa donoszą, że Kol. Z. Atlaas i Roman Kulczycki odbywają praktykę sądową, a także otrzymujemy wyrazy uznania dla Prezesa Mikulińskiego za jego poświęcenie i pracę w urządzeniu lokalu Koła Związku Chyrowiaków.

Inż. Władysław Śniadowski, podpułk. oraz obrońca Lwowa, nadesłał nam artykuł zawierający wrażenia jego i wnioski po tegorocznych uroczystościach z okazji 20 lecia obrony Lwowa, lecz odkładamy ten artykuł do następnego zeszytu z powodu braku miejsca.

Kol. Jan Strzelecki po ukończeniu szkoły podchorążych został podporucznikiem i przydzielono go do pułku w Częstochowie.

Donoszą nam, że Kol. Obniski w Szkole Lotniczej w Warszawie, zaawansował na kaprala. Kol. Br. Zduńczyk służy w Kielcach. Kol. Łazowy w Zamościu, a Pisarski w Brześciu nad Bugiem.

Kol. H. Archutowski z Grudziądza opisuje obszernie służbę w wojsku, czyniąc podobne uwagi do rozmyślań Kol. Kalinowskiego, oraz donosi, że tam razem z nim służą Kol. Nakonieczniköff i M. Ogniewski.

Kol. Jan Starowieyski ze Lwowa donosi o swych studiach na Technice oraz o zebraniach w Kole Związku Chyrowiaków.

Donoszą nam ze Lwowa, że powakacyjne zebranie Sodalicji Akademickiej zagaił Prefekt Adam Drohojowski, zapowiadając, że Sodalicja w r. 1939 będzie obchodzić swoje 50-lecie istnienia.

Ks. Dorda brał udział w zjeździe fizyków we Lwowie, a z tej okazji odwiedzili go Kol. Drohojowski, Kłosiński i Januszewski.

Kol. Marian Ogniewski opisuje obóz pracy w Mszanie Górnej gdzie był razem z Kol. Szmydem i Godowskim, następnie obecną służbę w Grudziądzu i bieg myśliwski na przestrzeni 8 km z przeszkodami.

Po długiej przerwie znów jeden Chyrowiak podążył na studia do Wiednia a mianowicie Kol. Tadeusz Starnawski, gdzie się zapisał na Akademię Handlową, skąd nam donosi o warunkach utrzymania i stosunkach obecnych w Wiedniu, gdzie też się zapisał do polskiego akademickiego stowarzyszenia Ognisko.

W życiu związkowym Lwowskiego Koła biorą udział: Prezes A. Mikuliński, Dr. K. Kuhl, R. Kulczycki, J. Ślaski, W. Filippoto, S. Ciechulski, Ks. K. Konopka, A. Lekczyński, S. Pyszko, S. Radziejowski, A. Kozłowski, J. Dobrostański, T. Kościuszkiewicz, W. Schmidt, A. Januszewski, Bracia Sudhoffy, E. Żółtański, M. Wolny, K. Politalski, I. Moszczeński, I. Mołoń, Dr. W. Ruebenbauer, St. Chobrzyński, I. Traunfellner, J. Burker, Dr. S. Mokrzycki, J. Starowieyski, S. Szczepański, J. Tarnopolski, W. Flis, Z. Chmura, A. Godowski, Dr. J. Lubaczewski, J. Skalski, M. Windyk, S. Merz.

Krakowskie Koło miewa na swych zebraniach następujące grono Kolegów: Prezes L. Biliński, Dr. A. Birkenmajer, Dr. Salkowski, Marian Nowak, St. Kłosiński, Jerzy Kowalski, R. Wagner, Z. Orczykowski, R. Chrystowski, Z. Zańko, K. Rychwalski, T. Błaszkiewicz, M. Spławiński, L. Rudolphi, J. Górbiel.

Na zebraniach Koła Warszawskiego bywają: Prezes Dr. Rostafiński, T. Marat, Z. Czerwiński, Inż. G. Łuniewski, K. Chomicki, Dr. Potrzobowski, S. Zaremba, Z. Domański, A. Ziemięcki, J. Styfi, R. Rudniewski, J. Menderer, S. Wierzyński, J. Śliwowski, W. Kowalski, S. Latoszyński, R. Bromski, K. Boduszyński, L. Czałbowski, T. Opiel, J. Stokowski, L. Mikucki, Inż. J. Zawisza, Inż. J. Pokrzywnicki, W. Grzybowski, J. Ciszewski.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Kol. Dr. Z. Łubkowski, Dr. Kropiński, Inż. J. Fertsch, Jan Strzelecki, R. Chrystowski, M. Wolny, W. Filippoto, J. Chmura, K. Grocholski, L. Wolski, L. Dunin, Dr. A. Lipowski, Stanisław Starowieyski, Inż. Br. Dąbrowski, Stefan Kopecki. T. Stafiej, Inż. J. Pieniążek, L. Pragłowski.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Ze spraw ogólnych to możemy tylko donieść, że zarówno Koło Warszawskie jak i Koło Lwowskie mają już upatrzone place budowlane pod Dom Chyrowiaków, jest tylko teraz kwestią, jak Triumwirat rozstrzygnie, które Koło ten plac będzie mogło nabyć.

Związek ku uczczeniu 20-lecia Odrodzonej Polski ogłosił d. 11 listopada w czasie Akademii w Konwikcie, że udzieli nagrody tej klasie, która na półrocze będzie miała najlepszą klasyfikację. W tym celu odczytano odezwę do Młodzieży Konwiktowej nadesłaną przez Dra S. Salkowskiego.

W ostatnich czasach kasę Związku wsparli nadzwyczajnymi datkami, za co im wyrażamy podziękę, następujący Koledzy: Dr. S. Jezierski, L. Dunin, L. Myszkowski, Inż. R. Piątkiewicz, W. Paczoski, Dr. W. Kurnatowski, K. Pogonowski, Inż. G. Zerygiewicz.

Wydział Koła Lwowskiego wyraża tą drogą podziękę za pomoc w urządzeniu lokalu dla Koła; do tych ofiarodawców należeli: Kol. B. Bartoszek, Dr. Bernacki, W. Berezowski, J. Burker, L. Dunin, W. Fillipoto, A. Januszewski, I. Politalski, M. Wolny, I. Żółtański, W. Girzejowski, Dr. Z. Glixelli, A. Kozłowski, Dr. K. Kuhl, W. Legeżyński, A. Lekczyński, Dr. J. Lubaczewski, M. Łazowski, Dr. S. Łubkowski, A. Mikuliński, Inż. Miński, Inż. M. Przetocki, Dr. T. Riedl, Dr. W. Ruebenbauer, Dr. A. Sabatowski, Inż. W. Scazyghino, Dr. K. Skrowaczewski, R. Stadtmüller, Dr. Sayfart, J. T. Sudhoff, 4 Kol. NN. oraz OO. Jezuici.

W ostatnich czasach wysłano do Kół broszury: Mocny i Jasny Duch, Problem niemoralności, Ks. Kosibowicza Nawrócony żyd o żydach Głosy Katolickie Ks. Turbaka, książkę Ks. Banghi: „Świat i zaświaty” a także obie mowy Wicepremiera Inż. Kwiatkowskiego, łaskawie nadesłane nam przez niego.

DZIŚ JESZCZE WYŚLIJ WKŁADKĘ DO ZWIĄZKU, BO JUTRO ZAPOMNISZ!

Dla najmłodszych Kornel Makuszyński.

Był listopad 1918 roku.

W bujnych lwowskich ogrodach padały z drzew złote liście. Wtem jednej nocy:

— Do broni! do broni! — zakrzyknęło miasto.

Trzydziestu — (owych trzydziestu, których imiona będą w księgach lwowskich na wieki zapisane,) — zebrało się w gorącym, śpiesznym porywie w szkole im. Sienkiewicza i uczyniło z niej twierdzę Lwowa. Jednym z nich był ojciec Jurka.

— Opiekuj się matką! — zawołał odchodząc.

— Dobrze! — rzekł krótko Jurek. Nie było czasu na pożegnanie ani na czułe słowa.

Następny dzień zaczął naszczekiwać, jak rozsrożony pies, głosami karabinów maszynowych. Usłyszawszy te głosy, co już na świecie ucichły, śmierć przybiegła czym prędzej z dalekich, już pustych bitewnych pól. Zła wojna. krwawymi tocząc oczyma, weszła w prześliczne ulice Lwowa przez wszystkie jego bramy. Podpaliła domy. Zębami zaczęła stare kruszyć mury. Krwawą pręgą jak bruzdą graniczną przedzieliła miasto na dwa wojenne obozy. Jurek pozostał z matką po wrogiej stronie.

Każdy dzień następny pożarem był i śmiercią. Karabinowe kule latały jak złe osy, głuchym, tępym rykiem oznajmiły się armaty. Ten i ów dom w twierdzę zamienion. Polacy zacięli usta, zrozpaczeni, bo zrozumiawszy, że niczego sercem nie dokażą, musieli walczyć „jasnym mieczem państwa". Krwią własną podpisali manifest o nienaruszalności granic, a granice wytyczyli tysiącami grobowych kopców za wolność i swoją i tych, co teraz na miasto nastają. Trzeba walczyć. Zaświadczyć trzeba raz jeszcze i raz jeszcze, że wobec całości i wielkości ojczyzny niczym jest ofiara z krwi. Rzucili się do walki z tym uniesieniem, którego śmierć nie przerazi. Wszyscy stali się jednej nocy żołnierzami: dziadek, ojciec i wnuk. Kobiety i dzieci. Robotnik i spracowana służąca. Za Lwów, za Lwów! Za miasto drogie i najdroższe, za twierdzę płomienistego ducha, za wiernego rycerza Rzeczypospolitej.

Jurek i jego matka nie wiedzieli, co się dzieje z ojcem. Czy żyje, czy padł? Gdzie walczy: czy zdobywa pocztę, czy cytadelę? Jurek drżał, matka była blada i milcząca, lecz spokojna.

— Tak być musi, Jureczku — mówiła cicho.

— A jeśli ojciec zginie? — pytał chłopak.

Matka położyła rękę na sercu, jak gdyby je chciała uciszyć.

— Wtedy ja pójdę... — powiedziała.

— I ja — rzekł Jurek.

— Ty nie pójdziesz. Jesteś jeszcze dzieckiem...

Tej nocy ktoś cichutko zapukał do ich drzwi.

— Wpuść mnie... To ja, Zygmunt!...

Szkolny kolega Jurka, chłopczyna z dziko rosnącą czupryną, wślizgnął się do mieszkania.

— Mam wiadomości... — mówił, pędząc słowa zmęczonym oddechem. — Twój ojciec żyje!

— Skąd wiesz?

— Byłem po tamtej stronie.

Zaczął opowiadać: kto padł, kto ranny, kto jakich dokazał przewag.

— Coraz jest lepiej — mówił, — Coraz lepiej! Tylko żywności nie ma i amunicji brak. Jutro w nocy znowu tam pójdę... Dzisiaj ze sztafetą idzie jedna panienka. Czy mogę tu zostać na noc?

Jurek słuchał z płonącymi oczami.

Rano dowiedzieli się szeptami podanej wiadomości, że owa panienka padła na ulicy ze strzaskanym biodrem. Kilka kul ją dosięgło.

Chłopcy naradzali się długo i tajemnie. Zygmunt rysował w kajecie jakieś plany, którym Jurek długo się przyglądał, potem zniknęli. Wróciwszy zaś o zmroku Jurek ustawicznie dotykał ręką piersi, jak gdyby badał, czy nie zgubił tego, co na nich jest ukryte. Matka spojrzała na niego bystrzej i przymknęła oczy.

Dziwnie czule żegnał się z nią, zanim zasnęła.

Około północy posłyszała, jak wchodzi do jej pokoju, cicho, cichuteńko. Udawała, że głęboko śpi. Jurek przyklęknął przy jej łóżku, wpatrzył się w bielejącą w mroku twarz matczyną, pochylił się nad nią i musnął ją ustami. Tak było ciemno, że nie dojrzał dwóch łez, które drżały na jej rzęsach.

Wymknął się z pokoju na palcach, bezszelestnie.

— Niech cię Bóg ochrania, Jureczku! — szepnęła matka.

Znalazła na jego stoliczku opartą o lampę kartkę:

„Mamusiu! przebacz! Idę bronić Lwowa!"

Na ulicy, niedaleko, zaczęły trzaskać strzały. Podbiegła szybko do okna: nie widać nic; słychać śmierć jedynie.

Przez trzy tygodnie prawie żadnej nie miała wiadomości. Zacięła usta i bez jednego słowa spychała, jedną za drugą, troski czarnych dni. Czasem wpadł do niej umorusany, wygłodniały jak

wilczek, jakiś kolega jej syna. Nakarmiony i wymyty, mówił groźnie:

— Dzielny chłop, Jurek! Walczył koło Politechniki...

— A teraz?

— Nie wiem. Kto tam wie? Żyjemy jak w piekle... Inny Jurek zginął, taki Mikrus... „Mikrus", proszę pani, to znaczy, że niby taki mały. Miał dopiero jedenaście lat. Aha! I ten Marianek, proszę pani, syn praczki, co tu mieszka naprzeciwko, także zginął... I Bolek... ten, co to tak się zawsze śmiał. Pamięta pani?

— Pamiętam...

— I jeszcze kilku. A z naszej klasy czterech! — dodał smutno. — Morowa klasa, co? — mówił, udając wesołość. — Staszek, ten, co miał piegi, też, biedaczysko... Mierzyliśmy go i wie pani, on był mniejszy od karabinu... Ale na mnie już czas.

Buchnął ją w rękę rozgłośnym pocałunkiem, wyszczerzył zęby i zniknął, jak duch.

Walka, jak pożar, przerzucała się z domu na dom, z ulicy na ulicę; zbliżała się i oddalała, a z nią śmierć, wałęsająca się jak hiena na pobojowisku.

Jednej nocy ktoś zapukał gwałtownie i podał matce Jurka kartkę przez uchylone drzwi. Ktoś napisał na niej w pośpiechu: — „Syn pani ciężko ranny. Jest..." — Podano dokładny adres.

Świat pociemniał w jej oczach. Powoli, z bolesnym namysłem, odziała się w strój bardzo biednej kobiety. Przekradała się z trudem od domu do domu, korzystając z chwili ciszy, kryjąc się w bramach, gdy zaczynały latać kule. Na granicy „polskiej strony" zatrzymał ją surowy głos. Mały chłopaczek słaniający się ze znużenia, zaczął ją wypytywać: kto, po co, którędy?

— Polka. Do rannego syna... — rzekła.

— Można przejść!

Jurek leżał blady, bez kropli krwi w twarzy, z kulą w płucach. Obok inni, wymizerowani, z gorączką w oczach. Płowe chłopięta, smyki niebieskookie.

— Mamo! Mamo! — krzyknął dziecinnym głosikiem Jurek. — Czy bardzo się gniewasz?

— Nie, maleńki — mówiła matka. — Nie, mój maleńki... Czy cię boli?

— Dotąd bolało... teraz już nie boli... Co w mieście? Niech mamusia prędko mówi, co w mieście?

— Wszystko dobrze... Nie męcz się, synku!

— Et, co tam! A tatuś zdrów... Widziałem go... Bardzo na mnie krzyczał, ale ja wiem, że udawał... A kiedy mnie pochwalili,

to miał łzy w oczach. Znamy się na tym!... Co, mamusiu? Przecież ja dobrze zrobiłem?

— Tak! A teraz śpij... śpij...

Jurek usnął, szczęśliwy.

Matka rozmawiala długo z lekarzem.

— Chyba Bóg go ocali — szepnął lekarz.

Przez trzy dni matka czuwała przy synu. A on opowiadał, opowiadał; brał udział w siedmiu potyczkach, w siódmej trafiła go kula.

— Ale to nic, mamusiu, to nic... Trochę tylko zapiekło... Och, jakie cudne słońce... Jaki śliczny dzień... Który to dzień?

— Dwudziesty drugi listopada.

— A co to tak słychać?

— Wielki krzyk... Radość, radość, Jureczku! Lwów jest znowu nasz... Na wieki wieków... Na ratuszu polska chorągiew. Co ci jest, co ci jest, maleńki?

Jurek drgnął i chwycił ją za ręce.

— Ja muszę zobaczyć... O, Matko Boska! Ja muszę zobaczyć... Prędko, prędko!

— Niech mu pani pomoże — szepnął lekarz. — To jego... to jego ostatnia prośba...

Matka, pobladła jak płótno, wzięła syna na ręce i poniosła ku oknu: zdala na ratuszowej wieży, w słońcu złocistym, na lazurowym tle przeczystego nieba, targała się na wietrze chorągiew.

— Mamusiu... nasza... chorągiew... Ja też... i ja też to... zrobiłem... Mamusiu... Już nikt Lwowa...

Nagle zaciężył jej w ramionach. Zamknęła mu oczy pocałunkiem i przycisnęła do piersi, z jej oczów padały na jego martwą twarzyczkę wielkie, czyste łzy.

O Jureczku, Jureczku!



DAR RÓŻ DLA DZIECIĄTKA JEZUS.

Pastuszki niosą ubogie dary...
Mędrcy kadzidło, mirry ofiary
I złoto — kruszec najszlachetniejszy.
— Ja dziś przynoszę dar kosztowniejszy,
Dar róż duchowych.

Jakiego wówczas ziemia nie znała.
Rączki wyciąga Dziecina mała,
W spojrzeniu igra uśmiech radości,
Bo w moich różach lśni cud miłości
Boga Człowieka.

Świat wyje złością, jak wichr grudniowy,
Ja nucę Panu hymn różańcowy.
W pieśniach kolędnych prostych, a wzniosłych —
Tyle tajemnic wielkich — radosnych
Wynurzam Panu.

Niech one do snu Go ukołyszą,
Niech jak Aniołów pieśń nocną ciszą
Brzmią chwałą Boga na wysokości,
Skąd płynie pokój biednej ludzkości
I szczęście Boże.

Niechaj w ogródku serca biednego
Kwitną wciąż róże dla Pana mego,
Niech Dziecię Jezus miłością pieszczą.
Jego spojrzenia szczęście mi wieszczą
Bez końca w niebie.

Ufam mój Jezu, że w niebie będę...
Lecz zanim szczęście wieczne posiędę,
Będę dla Ciebie niebem na ziemi,
Będę Cię darzyć różami mymi,
Pieniem miłości.

Chcę się umniejszać do niemowlęctwa
Dla uwielbienia Twego dziecięctwa —
Chcę towarzyszką być Twej zabawy,
Bo w niej już kryją się Ojca sprawy,
Ojca wspólnego.

Razem Najsłodsza Boża Dziecino —
Hymny ku Ojcu w niebo popłyną.
Ty we mnie Jezu — ja w Sercu Twoim.
Jam Twą na zawsze — Tyś wiecznie moim
I już bez końca.

S. Leonia Służebn. N. M. P.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Zauważyłem, że gdy wyjdzie nowy zeszyt, to wszyscy najpierw Kronikę czytają, a ponieważ zostałem wciągnięty do grona kronikarzy, więc zabieram się do pisania dzienniczka, aby potym obserwować, jak koledzy będą to krytykować. Dopiero dnia 14 października w dniu św. Jadwigi Śląskiej dziękowaliśmy Bogu za przyłączenie Zaolzia do Polski.

W sobotę 15 października przybył do nas J. E. Ks. Biskup Dr. Wojciech Tomaka, gdyż nazajutrz miał Konwikt obchodzić uroczystość z okazji kanonizacji św. Andrzeja Boboli. Wieczorem zebraliśmy się na sali popisowej, gdzie widniał pięknie ozdobiony obraz Apostoła Polesia. Najpierw chór wykonał śpiew „Gaude Mater Polonia", po czym orkiestra odegrała „Tęsknotę" Wrońskiego. Odczyt o św. Andrzeju miał O. Jan Poplatek, autor najobszerniejszego życiorysu Boboli. Następnie Kol. R. Serafinowicz, J. Dziedzic i J. Cwojdziński wygłosili utwór Ks. Karyłowskiego. „Wita Cię pieśń". Po preludium Chopina odegrano na scenie wyjątek z Legionu Wyspiańskiego, a tu występowali Kol. Czosnowski, Baran, Turski, Kmietowicz, Patzer, Soczyński, Konopacki, Osiński, Stankiewicz, Gebauer. Całość wypadła bardzo ładnie.

Nazajutrz w niedzielę przywitaliśmy w kaplicy Najprzew. Ks. Biskupa śpiewem „Ecce sacerdos", który z tronu w przemowie przypomniał nam rzymskie uroczystości kanonizacji, a swe kazanie zakończył zachętą, abyśmy wszyscy byli wiernymi rycerzami Chry-

stusa na wzór św. Andrzeja. Po Mszy św. przystąpił cały Konwikt do ucałowania relikwij nowego Patrona Polski. Koło godz. 11 zebrało się powtórnie w kaplicy 120 Kolegów, aby z rąk Najprz. Ks. Biskupa otrzymać umocnienie w wierze w Sakramencie Bierzmowania.

Czytelnia już się zaczęła zaludniać, bo jesienne deszcze nie pozwalają wyjść na boiska ani na przechadzkę. We środę jednak 19 października była pogoda a kl. I licealna miała ćwiczenia Przysposobienia Wojskowego do wieczora z podwieczorkiem junackim w lesie. Mimo dosyć ciężkich ćwiczeń postój wieczorem w lesie należał raczej do przyjemności.

Nadeszła Niedziela Misyjna; na korytarzu ukazały się fotografie przedstawiające prace w Rodezji O. Zabdyra, dawnego wychowawcy w Chyrowie. Egzortę miał O. Bzowski a Koło misyjne miało uroczystsze zebranie z deklamacjami.

We wtorek 25 października zjawił się w Chyrowie lotny oddział zmotoryzowanej policji na 6 samochodach — 80 ludzi. Oddział wziął udział w zamówionym nabożeństwie w kaplicy, wysłuchał egzorty O. Poplatka, zwiedził Konwikt, a potem na froncie zademonstrował nam ćwiczenia z bronią i defiladę, budzącą zrozumiały podziw swoją sprawnością, to też szumnymi oklaskami podziękowaliśmy za ten pokaz. Dobrze, że nie wysłano nas na ćwiczenia, bobyśmy się musieli porządnie zawstydzić.

Na froncie już ogrodnicy posadzili zimowe rośliny. Na św. Tadeusza wielu obchodziło swoje imieniny, lecz w tym roku przypadła też 800 rocznica śmierci Bolesława Krzywoustego, stąd Koło Skargowskie ozdobiło portret tego króla, który leży w Płocku, gdzie z pewnością uczniowie nie poszli w tym dniu do szkoły. Nazajutrz w sobotę był film Rapsodia Bałtyku.

Nie obrodziły w tym roku jabłka, lecz za to wspaniałe mamy chryzantemy, którymi na niedzielę Chrystusa Króla pięknie ozdobiono ołtarz, a egzortę miał O. Walczak. Zaludniła się w tym tygodniu jakoś lecznica, choć na okres niezbyt długi, bo zbliżały się święta. Modne są teraz nowele Nowakowskiego, sprowadzone przez Koło Skargowskie, więc u nas toczą się spory o ten tomik. Film Kościuszko pod Racławicami, pisze kronikarz, wywołał rozczarowanie. I tak minęło dwa miesiące szkoły.

Na Wszystkich Świętych przed frontem konwiktu jak na rynku samochody przyjeżdżają i odjeżdżają. Wieczorem odegrano na scenie trzy obrazy z „Ogniem i mieczem“ a mianowicie: Skrzetuski w Czehrynie. Rozmowa Skrzetuskiego z Chmielnickim (wypadła

najlepiej) i przybycie Rzędziana z wieściami o kniaziównie. Trzeba teraz wyliczyć osoby tego przedstawienia, bo gdy po latach wyciągnę z rodzinnego archiwum ten zeszyt, to ujrzę swoje nazwisko i przypomnę sobie, kto grał rolę Skrzetuskiego, Zaćwilichowskiego, Zagłoby, Wołodyjowskiego itd., a więc grali: Kol. Z. Baran, J. Piaskowski, J. Żarnowski, A. Olkiewicz, P. Dziedzic, K. Czosnowski, B. Serafinowicz, K. Krajewski, H. Niewiarowski, F. Kmietowicz, R. Zaremba, S. Kański. W przerwach wyk. orkiestra Eilenberga „Koenig Mydas", Fibicha intermezzo „Poem" i „Na perskim rynku" Ketelbeya. W listopadowym zeszycie „Pod znakiem Marii" Ks. Winkowski umieścił piękne swoje wspomnienia o Cieszynie, gdzie chodził do gimnazium. W czytelni studiowaliśmy z zajęciem list Kol. Archutowskiego z Grudziądza. Opiekunem harcerstwa został Ks. Grochalski, a w tych wolnych dniach hufiec miał swe zbiórki i ćwiczenia.

Do pamięci o duszach czyścowych w Dniu Zadusznym zachęcał nas w egzorcie O. Lorenc, a nabożeństwo żałobne odprawił O. Błaszczyk, nazajutrz zaś jeszcze wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnym za dusze zmarłych OO. i Br. Tow. Jez., którzy w Chyrowie pracowali, odprawionym przez O. Krokoszyńskiego. Wielu z nas obiecywało sobie, że w czasie tych 4 dni wolnego powtórzy sobie lekcje, bo się znów klasyfikacja zbliżała, ale, jak to zwykle bywa, nie wszyscy spełnili swe postanowienia, bo w święta nie ma nastroju do nauki, zwłaszcza, gdy na salach radio wygrywa różne wesołe kawałki, a koledzy ustawiczne tylko spacerują do pokoi gościnnych i przynoszą paczki.

Inny kronikarz żali się, że kino wypiera przedstawienia teatralne, że scena konwiktowa upada i wzywa kronikarzy do obrony teatru, bo twierdzi że aktorów nie brak.

Zaczęliśmy nowennę do Patrona Polskiej Młodzieży Św. Stanisława Kostki, którego prześliczny obraz przyniósł nam „Młody Las". — Czego się tak śmiejesz, pytam sąsiada zaczytanego w jakiejś książce. — Bo czytam Makuszyńskiego „Uśmiech Lwowa" i cieszę się, że dostał jakieś odznaczenie, bo on rzeczywiście wart tego, gdyż daje nam wiele szlachetnego śmiechu bez grzechu.

W sobotę 5 listopada na sali zagadnienie Śląska Cieszyńskiego poruszył w swym referacie Kol. Engel, po którym oglądaliśmy film przedstawiający wkroczenie wojsk polskich na terytorium Śląska. To co widzieliśmy można było scharakteryzować w dwu słowach: niebywały entuzjazm.

Zaczęły znów nadchodzić jakieś niepokojące wieści ze Lwowa, toteż na Kole Skargowskim rozważaliśmy kwestię ruską, a kółko ochotników zaczęło się zbierać na czytanie Mowy Ministra Kwiatkowskiego. Znów się wypogodziło i chodzimy jeszcze na prze-

chadzki. W niedzielę 6 listopada były wybory do sejmu, lecz tylko sami Księża poszli, a nas nie puszczono, jako jeszcze niedojrzałych.

W poniedziałek upiekła się nam piąta godzina szkoły, gdyż nowy nasz lekarz, Dr. Tokarz, miał do nas ciekawy wykład o gruźlicy; po obiedzie znów była audycja muzyczna o Schubercie. Nie mogłem na niej wysiedzieć, bo jeszcze nie skończyłem polskiego zadania, które mamy jutro oddać, a także redakcja domaga się znów kroniki.

Dowiedziałem się, że stary samochód, który już tylu kolegów odwiózł na operację ślepej kiszki do Przemyśla, zupełnie wymówił posłuszeństwo, więc kupiono nowy, porządniejszy, lecz ja zupełnie rezygnuję z wyjazdu nim do stolicy nad Sanem.

Nadszedł dzień 11 listopada, rocznica bardzo ważna w dziejach narodu: Dwudziestolecie Odrodzonej Polski. Rano Ks. Dyrektor Kościsz odprawił nabożeństwo zakończone hymnem narodowym. O godz. 11 zebraliśmy się na sali, gdzie godło państwowe prześlicznie było ozdobione białymi i czerwonymi chryzantemami. Akademię rozpoczęła orkiestra polonezem p. prof. Nawratila. Hucznymi oklaskami wynagrodzono przemowę p. Prof. Korneckiego, a treścią mowy było „Lat 20 w Odrodzonej Ojczyźnie". Kol. A. Patzer wygłosił wiersz Studnickiej p. t. Nie zginęła, zmartwychwstała. Wspaniale wypadła recytacja zbiorowa Kl. IV pod kierunkiem p. Korneckiego „Jedenastego listopada" Brzechwy. Ładnie też harmonizowała z całością akademii „Polonia" Leopolda jako wieniec pieśni polskich. Uczniowie kl. I b. wygłosili Maraton Ujejskiego, po czym znów orkiestra odegrała Marsz Florencki Fuczika. Teraz nastąpiła niespodzianka. Ks. Dyrektor najpierw wręczył Kol. R. Szymanikowi nagrodę Książnicy w kwocie 100 zł jako stypendium za pilność w naukach, a następnie ogłosił, że Prezes Związku Chyrowiaków, Dr. Jan Rostafiński, zapowiada, iż z okazji 20 lecia wolnej Polski klasa, która na półrocze będzie miała najlepszą klasyfikację, otrzyma nagrodę. Hymn narodowy zakończył to podniosłe i miłe zebranie. Po obiedzie słuchaliśmy na salach przez radio, co się w tym dniu działo w całej Polsce.

Kl. II licealna urządziła sobie herbatkę, na którą zaprosiła swoich profesorów, lecz kronikarza tam nie było, więc nie mogę z tego dać sprawozdania. Krzywda nam się stała kalendarzowa, bo św. Stanisława wypadło w niedzielę, ale cóż robić, na to nikt nie poradzi.

Ołtarz św. Stanisława otaczał las kwiatów. Uroczyste nabożeństwo celebrował O. Prefekt Wałęcki; po Ewangelii na ambonę wstąpił W. O. Rektor, przedstawiając nam wymownie wzór i ideał katolickiego i polskiego młodzieńca. Nasz chór śpiewał mszę ła-

cińską a na końcu cała kaplica „Witaj Kostko Stanisławie“.

Znów wróciła pogoda, tylko chmurna klasyfikacja popsuła nam humory. Może ta obiecana przez Związek Chyrowiaków nagroda pobudzi do galopu tych, którzy już się bardzo spóźnili, bo przecież ciągle słyszymy o konieczności wyścigu pracy.

W bieżącym tygodniu nie mogłem nic ciekawego zaznaczyć, chyba tylko, że mieliśmy ciekawe choć trudne zadanie matematyczne, ale to mniej ogół będzie obchodzić. W niedzielę mieliśmy posiedzenie jednej i drugiej Ligi. Sodalicja zaczęła się modlić na intencję zgody z Rusinami, a z okazji 20-lecia odrodzonej ojczyzny udzieliła z Bratniej Pomocy zasiłku 300 zł niezamożnemu Sodalisowi.

W czytelni ukazały się dwie ciekawe książki: Lwów i Ziemia Czerwińska oraz XX-lecie odrodzonej Polski, ale drugą zabrała wkrótce II licealna, jako że im jest potrzebna do matury.

D. 21 listopada przybył do nas p. Wizytator Józef Orłowski i zaczął po klasach wizytować lekcje. Na św. Cecylię była na chórze muzyka na skrzypcach a p. Kałużniacki śpiewał solo. Podwieczorek cecyliański zaszczycił swą obecnością nawet W. O. Rektor. Sodalicja rozdała swym członkom broszurę „Miesiąc Prasy Katolickiej“, którą po przeczytaniu wysłałem naszemu Ks. Proboszczowi. W czytelni ukazała się lwowska Jednodniówka p. t. Pobudka ku upamiętnieniu 20-lecia uwolnienia Lwowa. Pan Wizytator nie tylko wizytował szkołę lecz był także na próbie w sali kapelowej, a we czwartek wyjechał.

Tegoż dnia 24 listopada wieczorem umarł w Kolegium O. Wojciech Stafiej, długoletni Prefekt Generalny w Konwikcie. Z rana w sobotę odprawił za jego duszę żałobne nabożeństwo O. Prefekt Wałęcki, a po obiedzie wzięliśmy udział w pogrzebie zasłużonego w Chyrowie kapłana. Nasi harcerze mieli wieczorem pociechę, gdyż wyświetlono film z życia polskich skautów. Piszą w gazetach, że gdzieś tam maliny po raz drugi w Polsce dojrzały, u nas tak jeszcze ciepło nie było, w każdym razie nie pamiętamy tak ciepłego listopada. Liga morska znów miała posiedzenie, bo pragnie wynagrodzić poprzednie zaniedbania. O. Tomaka z Rodezji nadesłał kilka ciekawych zdjęć, jak się tam małe murzynki bawią.

Zaczął się już Adwent z Roratami, Sodalicja rozpoczęła swoją tradycyjną nowennę, już O. Chmura przygotowuje coś na św. Mikołaja, a śniegu ani mrozu nie widać.

W sobotę 3 grudnia mieliśmy film p. t. Znachor, który tak się wszystkim podobał, że na ogólne żądanie wyświetlono go powtórnie w niedzielę. Na tym kończymy kronikę, której ciąg dalszy ukaże się dopiero w marcu.

To i owo.

— Wiesz będzie dziś wieczorem kino.
— A co tam będzie?
— Zajęcie przez nasze wojsko Śląska Zaolziańskiego.
— Et stary film, ja go już widziałem w czasie wakacyj.

— Do którego świętego ludzie mają powszechnie nabożeństwo?
— Do świętego Mikołaja.
— To tylko dzieci.
— A czy byli jacy ludzie, którzy nie byli dziećmi?

— Dlaczego nie przyniosłeś zadania?
— Bo ja wczoraj w jasełkach występowałem na scenie.
— A Filipski też grał, a ma zadanie?
— Bo on grał anioła a ja diabła.

SZARADA.

Gdy słonko wiosenne błyskiem bije w oczy,
Wtedy pierwsze trzecie na nosek wyskoczy.
Drugie trzecie głowy różnych zwierząt stroi,
W kogo skierowane, każdy się ich boi.
Gdy całość podadzą z cukrem lub śmietaną,
Wszyscy swoją porcję równiutko dostaną.

Sprostowanie, obrona i uwaga.

W tym zeszycie znaleźliśmy na str. 2 wiersz 17 fatalny błąd drukarski, bardzo „niehonorowy!" albowiem wydrukowano „z chonorem" zamiast z honorem. Kol. C., który robił ostatnią rewizję korekty, ma w ręku dowód, że w ostatniej korekcie było dobrze wydrukowane to słowo, więc wszelkie zarzuty przeciw Kol. C. są nieuzasadnione, choć skąd się wziął w druku taki błąd, nikt tego wytłumaczyć nie umie.

OBRONA LWOWA — POBUDKA.

Na 20 rocznicę Obrony Lwowa ukazała się pod tymże tytułem praca pod redakcją Dra Eugeniusza Wawrzkowicza i Józefa Klinka jako III tom dawniejszych dzieł Obrony Lwowa od 1 listopada do 22 1918 r. Dzieło na 590 str. ozdobione 128 ilustracjami wylicza wszystkich walczących oraz listę strat wynoszącą 6022 a w tej liczbie młodzieży do 17 roku 1421 poległych.

Jeśli w poprzedniej pracy więcej zasłużonych nazwisk i statystyki, to w wydanej przez Komitet uczczenia 20-lecia obrony Lwowa „Pobudce" znajdujemy wiele cennych, pamiątkowych rozpraw i artykułów.

„Pobudka" na 28 str. in folio zawiera następujące rozprawy i wspomnienia:

Początek obrony Lwowa — Arcbp. J. Teodorowicz. Komendant Czesław Mączyński — Fr. Pobudka — A. Medyński. Orlęta — wiersz H. Zbierzchowski. Walka i śmierć Orlęcia — A. Zagórska. Lwów — wiersz K. Brończyk. W mojej uliczce A. Baumgarten. Odsiecz Lwowa — Dr. E. Wawrzkowicz. Spójrzmy i módlmy się — K. Makuszyński. Rola szkoły Sienkiewicza — E. W. Na cmentarzu Obrońców Lwowa — A. Grzymała Siedlecki. Kapitan Tatar — J. Klink. Cmentarz Orląt — W. Lewik. Najmłodsi — A. Schreeder. Leopolis semper fidelis — A. W. Jakubski. Poległym pod Termopilami lwowskiemi — rapsod — S. Rogowski. Lwowska wyprawa akademików warszawskich — T. Katelbach. „Moja Pobudka" — W. Budzyński. Lwowskie Gody — J. Brzoza. Pocałunek bratni. T. Nittman. Związek obrońców Lwowa — Dr. J. Skoczek.

W tym ostatnim artykule mamy sprawozdanie z dotychczasowej działalności Związku Obrońców Lwowa; dowiadujemy się, że mają własny dom, że Związek urządził w tym roku 3 maja uroczyste ślubowanie, że następnie zawieszono wotywny ryngraf w Wilnie Matce B. Ostrobramskiej, a wreszcie, że ma być na Łyczakowie zbudowany Dom dla Młodzieży rękodzielniczej na pamiątkę, że w r. 1940 będzie Lwów obchodzić 600 lat trwałej przynależności do Polski.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1938 R.



Ś. p. PIUS XI

Chrystusa P. Wikariusz, Następca św. Piotra, Patriarcha Zach. Prymas Italii, Biskup Rzymu.

Poprzednio Achilles Ratti ur. w Desio 31 maja 1857 r. kapłaństwo otrzymał w Rzymie 20 grudnia 1879. Wizytator w Polsce 25 kwietnia 1918. Nuncjusz w Polsce 6 czerwca 1919. Biskup w Warszawie 28 października 1919. Kard. i Arcbp. Mediolanu 13 czerwca 1921 r. Papieżem obrany 6 lutego, koronowany 12 lutego 1922 r. Zmarł 10 lutego 1939 r. R. in p.

Papież Pius XI.

»Papież naprawdę umarł«. Złamano pierścień rybacki i pieczęć dwuchsetnego sześćdziesiątego pierwszego następcy świętego Piotra. Ze szczytów posłannictw i dostojeństw wkracza Pius XI w pisane dzieje Kościoła i w pamięć ludów z aureolą wielkości i poręczonym prawem do wdzięczności pokoleń.

Łodzią Piotrową sterował lat 17. Byłoby lekkomyślnością chcieć w kwadransowym żałobnym wspomnieniu zobrazować choćby zasadnicze momenty, stanowiące treść tych pamiętnych rządów i określić zasięg ich wpływów. Wspomnę krótko, że Pius XI był opatrznościowym Papieżem w stosunku do wewnętrznego życia Kościoła i był Papieżem nieustraszonym w oddziaływaniu na swą epokę.

W wewnętrznych rządach był ojcowski, ale stanowczy, nieustępliwy, nieprawdopodobnie pracowity i wymagający wytężonej, poważnej pracy. Mając wstręt do płytkości i przebłysków, nie znosił na urzędach kościelnych bezwładu i wygody, walczył z zastojem i połowicznością, błogosławił ruchliwości, inicjatywom. Wydajność działalności hierarchji i duchowieństwa podniósł wybitnie, gruntując ją na pogłębionym duchu kapłańskim, na szerszej wiedzy kościelnej, na zasadach ofiarniejszego apostolstwa.

Gdyby jednak chcieć jednym epitetem scharakteryzować Zmarłego Papieża pod względem tego, co w jego działalności nad wewnętrznym życiem Kościoła było najbardziej znamienne, nie wahał bym się nazwać Piusa XI »Papieżem laikatu«. Przywrócił bowiem katolikom świeckim świadomość przynależności kościelnej, określił ich rolę w posłannictwach Kościoła, natchnął ich poczuciem współodpowiedzialności za Królestwo Boże, obudził w ich duszach wspaniałe energie i odkrył przed nimi ewangeliczne widnokręgi świętości i apostolstwa. Przez masy wiernych przeszło porywające tchnienie Ducha Świętego. W ewangelii laikatu, wyjaśnionej w wezwaniach Papieża, miliony dusz znalazły ostateczne zrozumienie swej wiary. I już świecki ruch apostolski wybił piętno na katolicyzmie naszego wieku a jego współpraca z hierarchią, wnosząca myśl katolicką we wszystkie dziedziny i zakamarki życia, zadecydowała o zwycięstwie ducha Chrystusowego w świecie na szereg pokoleń.

Miało to i ten skutek, że gdy w bolszewickiej Rosji, czy w Me-

ksyku niespokojnym, czy w czerwonej Hiszpanii wrogowie Krzyża pławili się we krwi katolickich działaczy, obok kapłanów i zakonników, sięgnęli bohatersko po palmę męczeństwa także świeccy apostołowie Chrystusowi, umierając krociami za Królestwo Boże na ziemi. Tam zaś, gdzie bez jawnego krwi przelewu odbiera się Kościołowi prawa, swobodę, instytucje i możność działania, w jednym rzędzie z duchowieństwem szeregują się mężnie ku obronie Wiary laicy, oddając sprawie Bożej nieocenione przysługi. Jest to epokową zasługą Piusa XI, że Kościół utwierdzony w swej hierarchii, wzmocniony aktywością apostolską mas laikatu, zdwoił swą zdobywczość, by dla Chrystusa pozyskać te czasy, które Zmarły Papież nazwał powrotnym okresem Neronów i Julianów Apostatów.

Nie tylko Kościół ale i niekatolicki świat składa Zmarłemu Papieżowi hołd, za to, że w okresie powrotnych błędów i załamywania się wszelkiej moralności uratował sumienie ludów. W obliczu materializmu propagowanego i realizowanego krwawo przez komunizm, wobec sprofanowania idei narodowej aż do absurdu rasizmu, wobec wyniesienia bezbożnictwa do zasady życia i kultury, wobec wojowniczego laicyzmu loży, wobec sztucznego wskrzeszania mitów i uroczysk pogańskich, wobec tragicznych przełomów socjalnych, wobec rozpanoszenia się proletaryzmu i nowych form niewoli ludzkiej na obu półkulach ziemi, wobec bałwochwalczych filozofij politycznych, wobec zachwiania się autorytetów i kryzysu państwa, wobec celowego likwidowania rodziny, wobec wypaczania naczelnych zasad wychowania chrześcijańskiego, wobec deptania godności ludzkiej, wobec błędów i grzechów, co jak lawina druzgocą moralne wartości narodów — wśród prądów zwyrodniałej demokracji i zgubnych totalizmów, wśród grozy zbrojeń, wśród zapowiedzi światoburczych konfliktów wojennych, w ogólnym zamieszaniu doktryn, systemów, myśli dążeń — jedna pozostała ludzkości niewzruszona ostoja prawdy, jeden niezłomny obrońca obyczajów, jeden niepodejrzany tłumacz prawa, jeden zwolennik szczery pokoju, jeden niezawodny rzecznik praw człowieka: był nim Pius XI.

Był i w tym względzie niezmordowany, nieustraszony, bezwzględny, nowoczesny, demokratyczny, bezstronny. Nie pomijał żadnego współczesnego zagadnienia etycznego, nie ustępował przed żadnym błędem choćby wielkimi autorytetami popartym, pouczał katolików i niekatolików, poprawiał i karcił kogo należało, nie oglądając się na osoby i następstwa, walczył ze złem jako takim, nie pytając, kto je szerzy, cierpiał za prawdę, przecierpiał wiele z wstrząsającą godnością i równowagą ducha. Rozum i sumienie

ludzkości przyznawały mu w końcu słuszność. Wrogowie jeden po drugim chylili czoła przed Jego powagą. Nauki płynące ze Stolicy Apostolskiej prostowały powoli drogi świata. Papiestwo zdobyło wpływy moralne jak kiedyś w bardzo odległych czasach, a wpływy te były zbawcze, opatrznościowe. Kościół, nie przekraczając zakresu swych posłannictw, prostuje sumienie świata. I choć wielkim czynem są Piusowe konkordaty, choć dla italskich stosunków znaczenie epokowe miały pakty lateraneńskie, choć o zasięgu oddziaływania Stolicy Apostolskiej świadczy wybitnie rozbudowa jej placówek dyplomatycznych, sądzę, że największą zasługą Piusa XI jest to, że w latach anarchii zasad i życia z powagą ogromną, jakiej nikt poza nim nie miał, stał się obrońcą wierzeń i obrońcą państwa i społeczeństwa, obrońcą człowieka i praw jego, obrońcą ładu i karności, apostołem pokoju i pojednania. Nie pozwalając cofnąć życia do barbarzyństwa i pogaństwa, wskazał ludom widnokręgi prawdziwej kultury i drogi rzeczywistego duchowego postępu.

Za to składają mu wdzięczne narody hołd, jak uznały go, niejednokrotnie wbrew swym religijnym systemom, za przewodnika ludzkości.

Polsce przypisywał dziejową misję, w którą mocno wierzył. Pamiętam jak z naciskiem mówił o naszej misji kulturalnej, o naturalnych kierunkach i drogach jej rozwoju. Pamiętam, jak się lękał o ducha narodu, gdy napór laicyzmu był aż zbyt widoczny. Pamiętam, jak był zaniepokojony, gdy raz prasa zagraniczna podała błędną wiadomość o mającym się odbyć w Warszawie kongresie bezbożników. Pamiętam, jak nalegał, by wyleczyć życie religijne z powierzchowności, a rodzinne z plagi rozwodów. Pamiętam, jak wołał: **„Jesteście rycerzami wiary. W tej roli będziecie najlepszymi rycerzami Polski“.** Był szczęśliwy, gdy mógł się Polsce przysłużyć naprawdę. Kochał nas głęboko. Pragnął Polski katolickiej. szczęśliwej, potężnej. Zdumiewające w tym względzie wiadomości podadzą kiedyś opieczętowane dzisiaj źródła. Opatrzność zapisała Go w nasze dzieje, byśmy Jego wskazaniami prostowali drogi naszego bytu.

Papieżowi nieustraszonemu wzruszona, wdzięczna, głęboką żałobą okryta Polska składa swój hołd czci, wdzięczności, modlitwy.

Kard. AUGUST HLOND
Prymas Polski.